Konto P. K. O. 412.584.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Cena 20 gr.

KUŹNICA

DOBRO PAŃSTWA NACZELNEM PRAWEM!

Kraków
Maj-Czerwiec 1933.

Redakcja i administracja: Kraków, ul. Forjańska 14, II. p. Tel. 13-777.
Dyżury codziennie od 18-19.

Rok III. Nr. 7. [15].

Wychodzi 15-go każdego miesiąca z wyjątkiem lipca i sierpnia.

Stanisław Wawrzyńczyk.
Wilno.

Sprawa wileńska

Kto zamierza pisać o Wilnie musi zdobyć się na odwagę cywilną. A dużo jest takich ludzi, którzy, nie znając Wilna, mówią o tem mieście pagórków z takim zachwytem i zapałem, jak np. dobrotliwy wilnianin mówi tutaj o Śląsku, Krakowie, Zagłębiu i... Klimontowie.

Żadne z miast polskich nie ma tak bogatej mozaiki budowli, jak Wilno. Od polskich attyków domostw, poprzez baniaste kopuły cerkwi ruskiej, błądzą oczy widza po wyniosłych galerjach starej synagogi, po zdobnych arabeskach kenesy karaimskiej, zatrzymując się na księżycu meczetu, lub na białych Trzech Krzyżach i Górze Zamkowej, okrytej oparem wiosennej mgły.

Wilno jest piękne.

Tak krótko powie o niem każdy, kto zdaleka podziwia ten owoc bogatej kultury ubiegłych wieków.

Kapryśne Wilno — jak Litwinka.

Jeśli z południa przyjedziesz do Wilna, to cię pogoda przywita niezwykle zmienna i nadspodziewanie złośliwa. Możnaby znów porównać tę pogodę do... ale naprawdę trudno o inną miejscowość w Polsce w której na dobę notowane są tak szalone skoki temperatury: od — 5 stopni C. do — 30 st. C., albo np. od + 7 st. C. do + 27 st. C. Trzeba się przyzwyczaić do tych kaprysów klimatu.

Wilno jest stolicą ziem, leżących na rubieży kultury zachodniej.

Dziś mało się u nas w Polsce mówi o t. zw. sprawie Wilna. Jest to najzupełniej słuszne i psychologicznie uzasadnione. Nawet w samem Wilnie prawie nikt o tem nie mówi, że Komitet Wyzwolenia Wilna działa na Litwie nawołując do nieustannej walki. Nie jest to wcale objawem braku zainteresowania u spokojnych Wilnian — tylko Wilnianin nie wyobraża sobie aby mogło być inaczej.

Owszem, są w Wilnie tacy, którzy usiłują nawoływać do kontrakcji przeciwko Litwinom, ale jest to niknąca powoli grupa ludzi o t. zw. uczuciu narodowem. Inni, a jest ich przeważająca większość patrzą na kwestję naszych stosunków z Litwą nieco głębiej. Miasto Adama, Juljusza i Komendanta jest przecież stolicą Ziem północno wschodnich, o niezmiernie skomplikowanej strukturze etnograficznej i społecznej. Ziemie te jak i obszary państw nadbałtyckich (Łotwy, Estonji, Litwy) — leżą na granicach kultury zachodniej. Żadne sztuczne usiłowania, dążące do zmiany stosunków, jakie się wytworzyły na naszych północno-wschodnich rubieżach w ciągu długowiekowej przynależności do Rzeczypospolitej — nie osiągną zamierzonego skutku. Wypadki ostatnich 14-tu lat dowodzą tego najdobitniej.

Żaden nacjonalizm nie może mieć tu przewagi. Ziemie o tak skomplikowanej strukturze etnograficznej i społecznej tworzą barwną mozaikę, jedną harmonijną całość.

Dobrze jest powiedzieć ogólnie „tworzą" — lecz w istocie zdaje się być nieraz inaczej. W tej całości usiłuje mieć przewagę taki lub inny szowinizm i w tych wypadkach niszczy się to, co powoli wróciło do dawnego stanu harmonji. O ile miłość zespoliła dwa narody na długie wieki wspólnej doli, o tyle nienawiść wniosła chaos i chwilową niepewność obecnego stanu rzeczy. Każdy szowinizm ulec musi sile rozumu i słusznej polityki przeciwnika, patrzącego szerzej i głębiej na zawiłe problemy przemian społecznych.

Stosunkowo niedawno jeszcze, bo w kwietniu 1923 r. można było czytać w Przeglądzie Wileńskim (Nr. VIII z dn. 23. IV. 1923 r,) następujące zdanie autora, piszącego właśnie o łączności Litwy z cywilizacją zachodnią:



Przed defiladą w XIV. lecie odzyskania Wilna.

„Wszyscy dziś jesteśmy świadkami niezwykle ostrego szału nienawiści między Litwinami a Polakami, wszyscy tracimy nieraz nadzieję na to, że nawet może być kiedyś inaczej, ale nie wątpimy atoli ani na chwilę, że i tu jedność cywilizacji zrobi w czasie właściwym swoje, godząc Litwę z Polską na długie być może wieki dobrego współżycia sąsiedzkiego".

I dalej ciągnie autor myśl swoją, dochodząc do wniosku takiego, do jakiego Polacy jeszcze wcześniej doszli:

„Wobec tego, że Litwa jest na rubieży cywilizacji zachodniej i siłą rzeczy wystawiona być musi na bijące weń ze wschodu fale, dziś jeszcze uparcie dla zachodu złowrogie, konieczną jest rzeczą, by Naród litewski dobrze sobie uświadomił tę przynależność, wysnuł z niej wnioski należne i unikał tego wszystkiego, co nie dając żadnej korzyści realnej, osłabia tylko spoistość tej obręczy, jaka w jedno zespala wszystkie narody cywilizacji zachodniej".

Widzimy z tego, że przed 10-ciu laty nikt nie wierzył w możliwość poprawy stosunków polsko-litewskich.

A jednak ta nienawiść przygasła. Życie samo normuje nienaturalny stan rzeczy.

Słyszymy nieraz o akcji naszych sąsiadów z północno-wschodu, mającej na celu odzyskanie „litewskiego" Wilna. Była sytuacja naprężona. Pamiętamy dobrze wypadki w Genewie, kiedy Waldemaras przyparty do muru tak szybko odpowiedział na proste żołnierskie pytanie Komendanta, tego „Chytrego Litwina" któremu Wilno najbardziej jest drogie.

Ten sam Przegląd Wileński jeszcze w roku 1921 zadał sobie pytanie, czyje powinno być i czyje jest Wilno. Warto przytoczyć to zdanie (Nr. 5-6, 8. XII. 1921 r.): „Czyje tedy jest Wilno? Każdy kto je kocha, jak umie i chce dlań pracować ma prawo nazwać je swojem i to w dosłownem tego wyrazu brzmieniu. Tak, każdy pojedyńczo, a jednocześnie nawet jakaś grupa licząca swych członków na setki tysięcy, nie ma prawa moralnego nazwać Wilna swojem w sensie wyłączającym od wspólnoty innych.

Faktycznie Wilno nie jest wyłącznie ani polskiem, ani litewskiem, ani białoruskiem, ani żydowskiem, ani jakiemś innem... Prawdziwy obywatel Wilna naszem zdaniem, ująłby swój doń stosunek tak: „całe Wilno jest moje i wszelkie narodowości w niem zamieszkałe mają równe do niego prawo. Żadna narodowość sama nie wyraża całej myśli i całej prawdy mojego Wilna".

Tak pisali ludzie, którzy w kwietniu 1919 r. nie wybiegli witać z entuzjazmem dziarskich ułanów Bieliny, zdążających do Wilna, od strony szlaku Lidzkiego, aby Komendant mógł w swojem mieście spędzić radosne święta Wielkiejnocy.

I dlatego każdemu kto porusza kwestję litewską trzeba odpowiedzieć, że sprawa ta nie jest najważniejszą.

Miasto, w którem ciężkie i często nędzne życie, toczy się trybem normalnym, jest równie miastem Polaka, Litwina, czy Białorusina.

Miasto Komendanta i miasto Żeligowskiego, który je zdobył. Jeśli mowa o prawdziwym obywatelu Wilna, to i Komendant i Żeligowski są nimi w pierwszym rzędzie. Śmiało mogą oni powiedzieć „całe Wilno jest moje — żadna narodowość sama nie wyraża całej myśli i całej prawdy mojego Wilna".

Tak, bo to „nasze" Wilno wyraża głęboką prawdę życia społeczeństw: nie miecz, nie nienawiść, ale wspólny trud, złożony dla umiłowanej idei jednoczy narody i niweczy wszelkie granice rozdzielające tych, dla których ongiś istniała tylko jedna Res Publica.

— — — —

W dniu Bożego Narodzenia czy też Wielkiejnocy spotykają się na granicy litewskiej i łotewskiej „sąsiedzi" za Niemna i łamią się po bratersku opłatkiem, lub dzielą się jajkiem święconem. W Kownie w tym samym czasie obraduje Komitet Wyzwolenia Wilna, które jest wyzwolone.

Nie stało się jeszcze Wilno tem dla Litwina, czem dziś jest dla Polaka — ogniskiem rozwijającej się kultury zachodu, niosącej bratnim ludom nowe wartości, konieczne do podniesienia bytu intelektualnego i gospodarczego każdego spokojnego Litwina, pracującego za — i — przed Niemnem.

Trzeba tylko aby ten ogień, z którego tryskały skry genjuszów na zamierające i stratowane ściernisko Rzeczypospolitej nie przygasał lecz płonął i tryskał ciepłem dookoła.

Jeśli nawet pod butem moskiewskim nie zgasł to tembardziej dziś nie będzie dogasał w wichrze zapamiętałej nienawiści.

Tak. W mieście Komendanta nie zgaśnie ten płomień. Gaśnie tylko rozsiana przed laty dookoła zwykła przyziemna nienawiść.

I chyba zgaśnie zupełnie.

— — — —

Może zmęczony „Dziadek" ucieknie kiedyś, tak jak w tym roku w dniu Swoich Imienin, z Warszawy do Wilna — a jednocześnie przyjadą z Kowna ci „inni" Litwini, aby razem z Nim patrzeć na zwarte szyki [illegible]ych żołnierzy, zapełniających Plac Łukiski...

Wśród braci i takie rzeczy dziać się mogą...

Tadeusz Iskrzycki.

Wobec nowej ustawy akademickiej

Po zwycięstwie.

Namiętnie zwalczana, nierzeczowo krytykowana, konsekwentnie przeprowadzona nowa ustawa akademicka została w dniu 29 kwietnia 1933 ogłoszona w Dzienniku ustaw № 29 pod pozycją 247 a w najistotniejszych artykułach dotyczących młodzieży akademickiej już z **dniem 1 maja b. r.** weszła w życie.

Nasze stanowisko

Nie musimy na szczęście dopiero dzisiaj „zajmować stanowiska" w tej sprawie. W ogniu polemik, na trybunach wiecowych, w prasie, wreszcie czynnie łamiąc opozycyjne zapędy strajkowe, daliśmy wyraz naszym poglądom, a co ważniejsze udowodniliśmy, że umiemy ich bronić.

Dumni jesteśmy, że na odcinku młodzieży akademickiej tylko my, strzelcy, ramię w ramię z **Legjonem Młodych** przeciwstawiliśmy się ostatnim podrygom od lat dziesiątka panoszącej się na wyższych uczelniach starej i młodej endeckiej pałkokracji.

Mieliśmy — podobno — przeciwko sobie **wszystkich.**

I to niestety nietylko z pośród młodzieży akademickiej.

Dumni jesteśmy z tego osamotnienia.

Dziś, gdy najwyższe czynniki państwowe dały wyraz swemu ustosunkowaniu do twórcy nowej ustawy akademickiej — gdy **minister Janusz Jędrzejewicz otrzymał ster Rządu Rzeczypospolitej,** widzimy że dobrze spełniliśmy nasz państwowy obowiązek a kogo należy uprzedzamy i ostrzegamy, że nie zawahamy się pełnić go dalej w każdej chwili i potrzebie.

Nikomu nie radzimy prowokować.

Wybory akademickie

Rozważając dziś, na podstawie obowiązującego już prawa tę część ustawy, która najbardziej interesuje młodzież, siłą rzeczy przedewszystkiem zająć się musimy wprowadzonym **nowym systemem wyborów do organizacyj akademickich.**

Więc przedewszystkiem konkretnie co ustanawia Rozporządzenie z dnia 30 kwietnia 1933 r. o stowarzyszeniach akademickich (Dz. U. № 30 poz. 259)?

Jesto sławny już dzisiaj § 10.

Więc w rozporządzeniu rozróżnia się dwa rodzaje stowarzyszeń do 200 i ponad 200 członków.

Naczelną zasadą wyborów to zawsze **tajność i bezpośredniość,** zaś przy organizacjach ponad 200 członków **proporcjonalność** oparta ściśle na zasadach wyborów do polskich ciał parlamentarnych, a więc głosowanie na listy i belgijski podział mandatów. Rozporządzenie szczegółowo ustala sposób przeprowadzenia aktu wyborczego nad którym czuwa każdorazowo mianowana przez rektora **Komisja wyborcza,** niezależna od innych władz stowarzyszenia, pięcioosobowa z kuratorem wzgl. nauczycielem akademickim na czele. — Dokładnie ustalono sposób sporządzania spisów wyborców (alfabetyczne, dwa egzemplarze) kontroli materjałów na zasadzie których je sporządzono, reklamacji wyborczych, zażaleń, głosowania (kartki, urny) i ogłaszania wyników, przyczem decydująca rola przesuwa się na kuratora i rektora.

Niezmiernie trafnym jest przepis zastrzegający że wybieranym do władz stowarzyszenia może być **tylko student będący conajmniej od roku członkiem danej organizacji,** oraz bijąca w małe ugrupowania zasada, że lista kandydatów musi zawierać **nazwisk niemniej niż stanowisk** w stowarzyszeniu kandydatów do poszczególnych rodzajów władz jak zarząd, komisja rewizyjna, sąd musi się wymienić grupami) i musi być podpisana conajmniej przez **30 osób.**

Zmienia się też zasadniczo rola walnych zebrań. Wybory odbywają się bowiem **poza** nimi o ile stowarzyszenie ma wybory proporcjonalne.

A więc koniec demagogji, koniec kilkudziesięciogodzinnym „obradom" z jedynym celem przetrzymania i przegłosowania. Pozostaje charakter informacyjno-sprawozdawczy a tu nikomu żadne bojówki nie pomogą. —

My i proporcjonalność.

Głównym, dobrze ujętym zarzutem, jaki prasa opozycyjna (ostatnio „Kurjer warszawski") stawia temu systemowi to **proporcjonalność.**

Przeprowadza się analogję z Sejmem przedmajowym, powiada się że w krótkim czasie Zarządy stowarzyszeń akademickich zmienią się w małe kopje dawnego „sejmu ladacznic" gdzie alfą i omegą stanie się klucz partyjny.

Że wreszcie „starsza sanacja" zaprzecza sama sobie dążąc przy naprawie ustroju do uprowadzenia czynnika stałości i ładu któryby wyeliminował w sprawach gospodarczych momenty partyjne — równocześnie na ślepo wprowadzaj te stare, potępione metody na teren młodzieży akademickiej.

To rozumowanie byłoby niezbite, gdyby nie dwa pominięte elementy.

Przedewszystkiem analogję między parlamentem i... bratniakami stosować można pamiętając o jednej zasadniczej różnicy: bratniaki nie są suwerenne jak był sejm przedmajowy.

Kurator, rektor, minister oto czynniki które gwarantują, że jest ktoś kto rozbujałe temperamenty proporcjonalnie i progresywnie **sprowadzi do właściwej roli.**

A dalej. Życie pokaże czy i jak trzeba będzie unormować praktykę rozwoju stowarzyszeń — a mamy obecnie gwarancję, że ten kto proporcjonalność wprowadził t. j. minister oświaty prostem rozporządzeniem będzie mógł **wprowadzony system dalej doskonalić i rozwijać**

Czekamy...

Naturalnie niezmiernie **ciekawym** będzie rezultat pierwszych proporcjonalnych wyborów. Zobaczymy w cyfrach jak wygląda naprawdę „opanowanie terenu akademickiego przez obóz narodowy" i jak te cyfry każdy rok będzie redukował. Nareszcie **policzymy się** w całej Polsce.

„Likwidacja sanacji w Krakowie"

A Kraków? Popularnie mówi się na terenie opozycyjnym: **nareszcie.**

Nareszcie wykończymy sanację. Przecież wiadomo od trzech lat wszystko to sztuki, to łamańce cyrkowo-większościowe kilku dyrygentów. Był czas, że miałem wśród opozycji, jako jeden z takich t. zw. „pewnych ludzi" od Bratniaka Krakowskiego, wyrobione imię.

Ile się przytem pobożnie, tak jak za Wacławskiego, nawzdychało i ciągle wzdycha o tem, że **młoda sanacja się żre.** Kto już nie zajmował się i jak „głęboko".

Tymczasem **Bibljoteka prawników,** pokazała jak w praktyce wygląda osłabienie zewnętrznego frontu.

Odczuł to obwiepol na własnej skórze, a obawiam się, że właśnie przy wyborach proporcjonalnych **odczuje cała opozycja.**

Nasze wewnętrzne tarcia czy różnice zdań są najlepszym dowodem kto myśli i pracuje na rozkaz — my czy oni.

Podzwonne Związkowi Kół prowincjonalnych.

Jedno jest w Krakowie pewne. Dominująca rola jaką odgrywały w Bratniaku Koła prowincjonalne należy już do historji.

Nie tu miejsce na jej krytykę czy pochwałę.

Stwierdzam tylko, że dwa główne czynniki które Związkowi Kół dawały gwarancję, wprost monopol władzy w najpotężniejszym bratniaku polskim, już nie istnieją.

A była to **możność uzyskania dla listy Kół wyłączności i bezwględnej większości** na walnych zebraniach, przez co droga do Bratniaka prowadziła tylko przez pracę na terenie Kół i „**uzgadnianie**" na radach zrzeszenia czy elektorów wielkiej (83 stanowisk) listy do ostatniego miejsca.

Dziś **jedna lista** do Bratniaka to bujna **wyobraźnia,** zatem rada elektorów to dziś zasłużony **przeżytek.**

Jednak wedle mnie, a mam prawo to powiedzieć, bo ja przeprowadzałem w Krakowie w 1929 r. reformę organizacji Kół zwaną najpierw Sekcją a później Związkiem Samopomocowych Akademickich Kół prowincjonalnych, kto wie czy i dla Kół nie wyjdzie to na dobre.

Ciężar zainteresowań przesunie się z gry wyborczej na **jedyne** zdrowe realne dla Kół pole: **pracę regjonalną,** a proporcjonalność ustali faktyczne wpływy i siłę.

„Sądy Boże"

Z innych przepisów ustawy i rozporządzenia podkreślić trzeba przedewszystkiem zreorganizowanie „**sądów Bożych**" jakiemi na niektórych uczelniach warszawskich były t. zw. Komisje dyscyplinarne dla spraw akademickich.

Wszyscy mamy w pamięci **druzgocącą krytykę** jakiej poddał je **premjer Jędrzejewicz** w sejmie cytując oburzający akt partyjnej niesprawiedliwości i radząc gorliwym obrońcom „starego porządku" aby **nie żądali dalszych faktów.**

Teraz Komisje dyscyplinarne mają dwie instancje, teraz minister oświaty ma ostateczny głos w sprawie wymiaru kary a postępowanie przed nimi unormuje w najbliższym czasie specjalne rozporządzenie.

Koniec ogólno-polskiej blagi.

Rozporządzenie z dniem 31 grudnia 1933 r. likwiduje dalej różne huczne związki ogólno-polskie w rodzaju osławionego Ogólno Polskiego Związku Bratnich Pomocy zastrzegając ich zatwierdzenie i nakazując w § 27 stowarzyszeniom lokalnym do 30 czerwca 1933 r. z nich wystąpić.

W Krakowie będzie to musiało uczynić jeżeli chodzi o O. Z. B. P. bodaj tylko kilka adoratorek owupy z „Jedności" bo pozatem od dawna nikt tam nie należy.

Nadużycia.

Wreszcie szereg przepisów daje możność dokładnego wglądu w gospodarkę finansową stowarzyszeń i nie powtórzą się już fakty uchylania się od zarządzeń senackich Bratniej Pomocy Uniwersytetu Warszawskiego.

Przełom

Patrzymy na nową ustawę akademicką z głębokiem przekonaniem, że będzie etapem uzdrowienia stosunków i rozkwitu wyższych uczelni a przez to i nauki polskiej.

W przekroju dnia

Żyjemy w czasach gorączkowych poszukiwań sposobów przebudowy ustroju. Nasi niektórzy domorośli „syndykaliści" głoszą hasła, które, gdyby istotnie były syndykalizmem, należałoby np. Sorelowi zarzucić, że o syndykaliźmie... nie miał pojęcia.

Związki zawodowe decydować mogą tylko w kwestjach gospodarczych. W sprawach politycznych głos musi zabierać **silna partja państwowa,** współpracująca z związkami zawodowemi.

O ile kapitalizm nie zbankrutował a tylko zwarjował, jak chcą niektórzy, to jednak należy stwierdzić, że ten stan osobliwej choroby jest b. niebezpieczny dla otoczenia i należałoby chorego w sposób jaknajprostszy nietylko czasowo unieszkodliwić, ale zwyczajnie uśmiercić. Niestety, robi się wszystko, żeby kapitalizm, o ile nie przywrócić do stanu „normalnego", to chociaż sztucznie podtrzymać w nadziei, iż nabierze sił i stanie się tem, czem był niegdyś, w jego latach tłustych.

Należy przedewszystkiem przeprowadzić bezwzględną walkę z kapitałem obcym, który rozpanoszył się u nas, nie licząc się zupełnie z interesami państwa, na którego organiźmie żerują.

Kartele podtrzymują kapitalizm, są szkodliwe dla konsumentów, stanowiących trzon w życiu gospodarczem, bogacą zjednoczonych kapitalistów, **równocześnie zmniejsza się popyt,** idący w parze z zubożeniem wyzyskiwanych ludzi pracy. **Racjonalnie pojęty monopolizm państwowy musi zniszczyć kartele.**

Uregulować trzeba nareszcie stosunek kościoła do państwa. Kościół musi być podporządkowany interesom państwa. Średniowieczne, absurdalne teorje oddawna pogrzebało życie. W żadnem chyba państwie duchowieństwo tak wrogo nie jest nastawione do państwa, jak to ma miejsce w Polsce, gdzie interes partyj politycznych przedkłada się ponad wszystko. Jakkolwiek częściowo następuje otrzeźwienie, to **jednak trzeba nareszcie mieć wybitny wpływ w sprawach politycznych i społecznych na duchowieństwo, które dziś jest narzędziem stronnictwa państwowych, głoszących jawnie hasła najskrajniejszej demagogji i nieposłuszeństwa wobec państwa.** Również należy zrewidować konkordat z r. 1925, jako przykry spadek z okresu przedmajowego, wymagający wielu zmian.

Literatura, gubiąca się tylko w poszukiwaniu norm, literatura sama dla siebie, nie licząca się z ogółem konsumentów, staje się aspołeczną. W państwie jutra **literatura obok udoskonalenia form musi być przystosowana dla mas,** inaczej obserwowana dziś obojętność dla wszelkiej twórczości literackiej będzie się stale pogłębiała. Literatura musi być dostępna dla wszystkich. Muszą istnieć wydawnictwa państwowe.

W przebudowie ustroju należy zwrócić baczną uwagę na tak poważny czynnik popularyzowania idej i rozrostu kultury, jakim jest radjo. **Radjo musi stać się narzędziem państwa a nie kapitalizmu.** Radjo bezpłatne dla słuchaczy, radjo czynne niemal bez przerwy z umiejętnie ułożonym programem **dla wszystkich.**

wum.

Fałszywy ton

3 maj! Pierwsze tchnienie spóźnionej wiosny, ciepłe promienie złocistego słońca towarzyszyły radosnemu Świętu Konstytucji. Zafalowały ulice Warszawy wezbranym tłumem tych, co wylegli, by ujrzeć defilujące oddziały. Bo Warszawiak kocha wojsko, czci je i szanuje. Ten mundur szary to uosobienie długo wyczekiwanej wolności, te zwarte szeregi to wiew odległej historji to Grochów, Raszyn, Praga — to krwawy, pracowity cud nad Wisłą i Zbawienie Ojczyzny.

Nic też dziwnego, że trudno docisnąć się było w kierunku Placu Marszałka Piłsudskiego, gdzie odbyła się rewja. Publiczność owacyjnie witała poszczególne formacje, wznosząc gorące okrzyki na cześć armji polskiej. Ulice pełne widzów, pragnących popatrzeć chociaż na powracające pułki. I w tym podniosłym nastroju zdarzył się incydent, który fałszywą nutą zabrzmiał w ten majowy ranek. Od strony placu Marszałka — Krakowskiem Przedmieściem ciągnie artylerja. Błyszczą w słońcu lufy armatnie, dudni bruk pod kopytami koni. Raduje się człowiekowi dusza na widok tych, co czujną straż pełnią na rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Gromkie okrzyki witają nadciągające szeregi. Ogorzałe w słońcu twarze żołnierzy śmieją się do publiczności, w podzięce za niemilknące owacje.

Nagle nawprost kościoła św. Krzyża rozległ się okrzyk:

„Precz z żydowstwem z wojska polskiego" — Niefortunnym autorem tego „dziwnego" okrzyku był p. Michał Słomiński „znany" działacz endecki, który najwidoczniej liczył na poparcie ze strony „Braci Korporanckiej", która we frakach i ze szpadami w ręku wyległa na miasto, by uczcić „po swojemu" Dzień Świąteczny.

Nie czas jednak p. S. na politykę „narodową" w dzień Święta całej Polski, a w przeddzień nowej zawieruchy europejskiej.

Kiedy wre w kotle ukraińskim, kiedy granica zachodnia lada dzień może stać się widownią nowej zbrodni pruskiej, nie pora na mrzonki w rodzaju „Polska tylko dla Polaków".

Gdy ruszą w bój krwawy zwarte szeregi, by walczyć na śmierć i życie pod gradem kul nieprzyjacielskich, nie będziemy chyba pytać kto przy boku walczy, byle z honorem oddał życie za Polskę.

A dziś jednak są niestety tacy, którzy odmawiają obywatelowi polskiemu zaszczytu noszenia munduru żołnierza polskiego. Smutne!

Nie tędy droga panowie. I cenćie swoje słowa, bo to już przecież nie wybryk pierwszorocznego fuksa, ale starego akademika, który nie może się tłomaczyć, że „myśmy tego jeszcze nie brali".

JAN KWAPISIEWICZ.

Strzelnica Główna w Warszawie imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego ma być żywym pomnikiem XV-lecia Niepodległości Ojczyzny i XXV-lecia istnienia Związku Strzeleckiego dla uczczenia Wielkiego Protektora tego sportu.

Apelujemy do wszystkich o jaknajwydatniejsze poparcie prac Komitetu Budowy!

Konto P. K. O. 5566.

Prawda o Bratniej Pomocy Medyków U. J.

W nadzwyczajnem wydaniu (Nr. 5.) ogłosiliśmy szereg rewelacji dotyczących „gospodarki" opanowanej przez endeków Bratniej Pomocy Medyków U. J. Miażdżące i potwierdzone wynikami dochodzeń zarzuty komisji rewizyjnej, odpisy oryginalnych dokumentów, zdemaskowany skandal ze sprawą bezgotówkowych wpisów za pomocą których endecy usiłowali za wszelką cenę podtrzymać w tej organizacji swe malejące wpływy — zmieniły nasz artykuł w jeden wielki akt oskarżenia „narodowej" gospodarki.

Dziś stoimy wobec nowego stanu rzeczy: skończyła się złota wolność „autonomiczna" żadne kombinacje kliki nie pomogą. Sprawa medycka w Krakowie mówiąc popularnie nie „przyschnie" i nikt nie potrafi jej schować pod zielone sukno.

Wybory do Bratniaka medyków muszą się bowiem odbyć **na zasadzie nowej ustawy proporcjonalnie po przeprowadzonej nowelizacji statutu** i żadne „bezgotówkowe" wpisy nikomu nie pomogą.

Klika w zarządzie Bratniaka medyków dogorywa.

Patrzymy na tą agonję ze spokojem bo wiemy, że dziś jest się gdzie upomnieć o to aby w instytucji tej zapanowały nareszcie stosunki normalne.

My sobie tylko dobrze zaobserwujemy obecny stan sprawy skandalu medyckiego.

My policzymy dokładnie ile dni jeszcze będzie się panoszył Brzeski i towarzysze.

My będziemy dobrze wiedzieli co się stanie ze sprawą udzielania „pożyczek" na wpisy.

„Spontaniczne" odruchy zarządu Medyków „powołujące" jako kuratora na opróżnione przez Prof. Waltera miejsce **Prof. Emila Godlewskiego**, którego nazwisko jako byłego senatora i znanego działacza endeckiego musi być jawną prowokacją dla każdego kto nie podziela zdania „Głosu narodu", że Bratnia Pomoc Medyków U. J. musi być placówką „narodową" — nam nie zamydlą oczu.

Nie trzeba już wywalać otwartych przez nową ustawę akademicką drzwi. A że porządek będzie zaprowadzony o tem wiemy i w najbliższym czasie **przekonamy się**. REDAKCJA.

„Głos Narodu" i kłamstwo

Faktem jest, że przegląd prasy w »katolickiem« piśmie codziennem Krakowa prowadzi genjusz. Stwierdzić to może każdy, kto przezwycięży odrazę i weźmie do ręki tę gazetkę, mieniącą się „Głosem Narodu", Stały konik w rubryce „Co piszą inni?", to wytykanie redakcji «Czasu«, że nie jest pismem katolickim, bo.. niegdyś w »Czasie« pracował Boy. Prawda, jakie to logiczne, jakie mądre... Niema dnia, żeby w tem pisemku nie było kłamstwa lub demagogicznych notatek, nie dających spać po nocach dewotkom i małokrytycznym wiejskim proboszczom. Nie tak dawno ukazała się notatka, że jakieś koło młodzieży, oczywiście „sanacyjne", wysłało list, jako «sprawę urzędową, wolną od opłaty«. Czy rzeczywiście to miało miejsce, nie chcemy rozsądzać, ale natomiast gotowi jesteśmy redakcji „Głosu Narodu" dostarczyć dowody, że sekretarjaty diecezjalnych Związków Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej wysyłają stosy listów do swych kół młodzieży w kopertach kuryi biskupich, jako pisma „urzędowe, wolne od opłaty". Tam jeden wypadek, a tu systematyczna działalność ze szkodą dla skarbu Państwa. Po wyborach do Tow. Bibljoteki Słuchaczów Prawa, gdzie do władzy doszła młodzież prorządowa, ostatecznie likwidując na terenie Krakowa t. zw. młodzież „narodową", „Głos Narodu" zajął oczywiście odpowiednie stanowisko. Spreparował się kłamliwą notatkę, że większość prorządowa, rozporządzająca n. b. 300 głosami na 190 gł. „narodowców", gasiła światło, rzucała bomby cuchnące i w ten sposób „wygrała" wybory. Mniejszość napewno zwyciężyłaby t. j. młodzież „narodowa", tylko to światło i te bomby... To nic, że paru obwiepolaków dostało po palcach za gaszenie światła, że jeden z bojówkarzy obwiepolskich. sprawca rzucania bomb, sam zemdlał od cuchnących wyziewów, młodzież z pod znaku mieczyka zwyciężyłaby, gdyby właśnie nie to światło i bomby, no i bojówka strzelecka, która zjawiła się w westibulu uniwersytetu, składała się, jak oświadczył sam p. kurator walnego zebrania z... pięciu ludzi spokojnie spacerujących po korytarzu. My od siebie dodamy, że przed salą Kopernika na półpiętrze stał również J. M. p. rektor Kutrzeba... i zdaje się tej bojówki — wylęgłej w móżdżkach redakcji „Głosu N." — również nie widział.

m.

Walne Zebranie
Koła Senjorów A O Z S

Niema prawie chyba członka A. O. Z. S. któryby nie zetknął się z działalnością Koła Senjorów, któryby w ten czy inny sposób nie doznał jego opieki. Świadczy o tem już chociażby popularność jaką się cieszy wśród akademików-Strzelców prezes Koła Senjorów p. drowa H. Sędzielowska i wielu innych członków zarządu. Pożyteczność i celowość istnienia tej instytucji została już dawno stwierdzona i nad tem nie może być dyskusji.

Walne Zebranie Koła odbyte dn. 9 b. m. w sali portretowej Magistratu dało jednak przegląd całorocznej działalności Koła, który wypadł imponująco. Czytając sprawozdanie prezesa i skarbnika wprost trudno było uwierzyć, że tyle można było dokonać w przeciągu jednego roku a jednak każdy członek A. O. Z. S. może stwierdzić, że w sprawozdaniu, przez skromność zapewne, napisano zamało. Nie będę na tem miejscu wymieniał wszystkich dobrodziejstw wyświadczonych A. O. Z. S. przez Koło. Sądzę, że nie jest to potrzebne, każdy akademik-Strzelec styka się z niemi na każdym kroku, korzystając z urządzenia świetlicy, mogąc zjeść podwieczorek lub kolację w herbaciarni urządzonej staraniem Koła, czytając książki z bibljoteki, korzystając z bezpłatnej pomocy lekarskiej, uciekając się w potrzebie do pomocy finansowej Koła, czy też mogąc spędzić mile i pożytecznie czas na dancingu. Zadowolenie płynące z poczucia spełnienia czynu obywatelskiego będzie dla prezesa p. drowej H. Sędzielowskiej i całego Koła najlepszą nagrodą a drugą nagrodą będzie wdzięczność wypełniająca serca członków A. O. Z. S. Innej nagrody nie widzę, gdyż, o ile pomoc i wsparcie materjalne mogłyby być ostatecznie możliwe do zwrócenia, to opieka moralna i serce okazywane nam przez Senjorów w chwilach trudniejszych są to dary, których wartość na pieniądze przeliczyć się nie da.

Walne Zebranie zaczęło się punktualnie przy wymaganem quorum. Po sprawozdaniu prezesa wygłosili przemówienia p. mjr. Naimski okręgowy Z. S., prezes A. O. Z.S. Smolec i wiceprezes ob. Kieresiński dziękując za ofiarną pracę i trud p. drowej Sędzielowskiej. Ob. Smolec ponadto wykazał w swem przemówieniu, że A.O.Z.S. wszelkiemi siłami stara się zasłużyć na pomoc i opiekę Koła.

Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorjum i podziękowania ustępującemu Zarządowi został przyjęty przez aklamację.

W wyniku nowych wyborów p. drowa Sędzielowska została wybrana jednogłośnie prezesem. Na wiceprezesa wybrano p. prezesową Parylewiczową, skarbnikiem został p. mjr. Rittler, sekretarzem prof. M. Bajorek. Ogłoszenie wyniku wyborów przyjęto oklaskami, poczem nastąpił wzruszający moment: delegacja A.O.Z.S. życząc pomyślnej i owocnej pracy ofiarowała p. prezesowi Sędzielowskiej bukiet pąsowych róż.

Zebranie zamknęła p. prezes Sędzielowska, oświadczając w krótkiem i pięknem przemówieniu gotowość do dalszej pracy i obiecując położyć specjalny nacisk na opiekę nad pododdziałami zamiejscowemi.

Jędrek.

Lista Władz Koła Senjorów A. O. Z. S. w Krakowie na rok 1933/34.

Prezes: *Helena Sędzielowska*
Wice-Prezes: *Wanda Parylewiczowa*
Sekretarz: *Prof. Marjan Bajorek*
Zastępca: *Mieczysław Tarczałowicz*
Skarbnik: *Mjr. Aleksander Rittner*
Zastępca: *Kap. Dr. Tadeusz Dąbrowski*

Członkowie Zarządu:

Wice-Wojewoda *Mieczysław Bilek*
Rejent *Dr. Juljusz Dunikowski*
Dyrektor *Stanisław Kochanowski*
Dyrektor *Tadeusz Wroniewicz*
Sędzia *Dr. Franciszek Hożejowski*
Radca *Andrzej Wolaniecki*
Generałowa *Helena Mondowa*
Kwestor *Dr. Henryk Matus*
Dyrektor *Michał Baścik*

Członkowie Komisji Rewizyjnej:

Dyrektor *Dr. Zdzisław Kolkiewicz*
Dyrektor *Władysław Kasztelewicz*
Naczelnik: *Mgr. Włodzimierz Gorzecki*
Inż. *Jerzy Tokarski*
Alicja Dunikowska

Członkowie Sądu polubownego:

Dyrektor *Dr. Zygmunt Jarczyński*
Radca *Dr. Henryk Matuziński*
Sędzia *Dr. Mieczysław Janicki*
Zastępcy: *Mgr. Tadeusz Iskrzycki*
Prezes AOZS. *Stefan Smolec.*

Zaprenumeruj „Kuźnicę" P K O 412.584

Kiry — Milówka

Obozy letnie

Czem są nasze obozy letnie, wie już każdy członek AOZS. niemal akademik każdy... Tradycję już mają zeszłoroczne KIRY, gdzie w przeciągu czterech tygodni obozowicze zmężnieli, wypoczęli, „zmurzynieli", nabrali zdrowia i hartu, uzyskali niemal bez wyjątku Państwową Odznakę Sportową i Odznakę Strzelecką, zapoznali się z podstawami gier sportowych, lekkiej atletyki i pięściarstwa, no i zdobyli pewne quantum wiadomości organizacyjnych. Do dziś dnia spotkanie kilku „Kirzaków" jest powodem do wspomnień obozowych, wycieczek górskich, przepraw przy raporcie, wypraw „na dopych" i nie omylę się chyba, twierdząc, że czas ten mile i z korzyścią został spędzony.

W roku bieżącym obóz taki powstanie w innej okolicy, wśród cudnego krajobrazu beskidzkiego, w kraju górzystym, choć o nieco odmiennym charakterze. Miasteczko **Milówka**, położone na rzeką Sołą, pomiędzy Babią Górą, a Górą Baranią, tuż obok Rajczy, da gwarancję przynajmniej równie miłego spędzania czasu wolnego od nauki na łonie przyrody, Zwłaszcza, że lata bieżącego mniej się przewiduje na obozie zajęć obowiązanych, przeważnie na boisku sportowem, lub na strzelnicy — więcej czasu pozostanie na wycieczki górskie, na kąpiel, na grzyboi jagodobranie, na prawdziwy wypoczynek. Tem się może różnią obozy nasze od kolonij różnego autoramentu, że życie na takim obozie płynie w sposób uregulowany, a swobodny, dużo miejsze zaś koszta pobytu na obozie, w obecnych, tak trudnych warunkach materjalnych, również przemawiają na naszą korzyść.

Pamiętajcie więc, koledzy, że ilość miejsc na obozie jest, niestety, ograniczona, należy więc czemprędzej decyzje powziąć i zawczasu poinformować się o warunkach przyjęcia na obóz, gdzie czeka Was, obok przyjemności, też i rzetelna praca w kierunku wychowania fizycznego i obywatelskiego.

Jestem pewny, że po zakończeniu obozu i Wy obozowicze z Milówki, mile (nomen-omen?) wspominać będziecie czas tam spędzony, i że w łonie oddziału mieć będziemy obok Kirzanów, spory zastęp Milówkarzy.

M. FRANK.

Pierwsze ćwiczenia w Łodzi

...Na początku były słowa...

W ten oto biblijny sposób zacząć należy opis pierwszego strzeleckiego czynu na terenie naszego akademickiego oddziału w **Łodzi**.

Istotnie na początku była masa słów, przytem każde słowo rodziło następne, a żadne nie stawało się ciałem...

Aż przyszli dygnitarze strzeleccy, zaimponowali soczystym żołnierskim djalektem, w którym co słowo należy stawiać wielokropki albo wymowne początki odnośnych słówek. Krótko mówiąc, wzięli nas pod włos i jako ideał ukazali lufę karabinu tudzież szlify oficerów strzeleckich... Zrobiło nam się słabo z emocji.

I my będziemy strzelać tak nam dopomóż.

Przed trzecim majem zaczęły się przygotowania, mające na celu pokazanie Łodzi, że oddział akademicki Strzelca — to nie twór fantazji referenta prasowego, tylko rzeczywistość z karabinami... Nawiasem mówiąc, chodziło także oto, żeby podczas defilady pozarywały się balkony pod dziewicami — i pospadały wprost na męskie łona bohaterskich obrońców Ojczyzny, którzy zawsze zarówno gotowi do ataku na armaty, jak i na kobiety...

Akademicy oświadczyli gotowość zamienienia lakierków na buciary podbite, jeżeli komenda Okręgu dostarczy umundurowania za darmo względnie na dogodne spłaty ratalne z pierwszym terminem płatności ad celendas graecas...

W końcu doszło nawet do faktycznego ujęcia broni, wysmarowanej czemś tłustem. Na pierwsze ćwiczenia przyszło paru oficerów zobaczyć, jak tam ten akademicki oddział. Wskutek tego odrazu spór kompetencyjny, bo każdy chce dowodzić, a pewien cywilny zwierzchnik, mówiąc z oficerem trzyma ręce w kieszeniach i jeszcze czuje się obrażonym... Taki zwyczajny cywil. Pomyśleć, jak onby stał, gdyby był w mundurze... Właściwie, jakby on drygał...

Nad wszelkie spodziewanie, pierwsze kroki wypadły względnie równo, tylko ci markieranci, jak zwykle zresztą... A jeden obywatel podporucznik, który zapisał się do A. O. Z. S. wkrótce po ćwiczeniach zeszłorocznych i uroczyście wyparł się przytem karabina, teraz szedł wprawdzie równo i broń trzymał prawidłowo, lecz gadał w szeregu na tematy, które się zupełnie nie nadają do literackiej transpozycji...

Przed ćwiczeniami przyszedł jeden oficer i wygłosił uroczyste przemówienie inauguracyjne. Mówił o karabinie, o uściskach, o dziewczynkach i kazaniach Skargi, o dwójach w szkole i ojczyźnie. Nakoniec powiedział, że nie chce dłużej nadarmo marnować nam i sobie czasu... Zatem oddział wrzasnął coś nieartykułowanego. Oficerowi zrobiło się słabo z rozkoszy, zasalutował i poszedł. Wogóle nie taki djabeł straszny jak go malują.

Zczasem można się przyzwyczaić nawet do karabina oraz uznać kaprala za pierwszą szarżę po Bogu... A jeżeli się już tak zupełnie przyznać, to po takiej zbiórce, kiedy się gnaty cokolwiek wyprostowały, to człowiek czuje się, jakby się wcale nie czuł, a więc jak noworodek... i na usta ciśnie się swobodne odwieczne gaudeamus igitur...

W. Kubiak.

Powszechne Wiosene Zawody Strzeleckie w Krakowie

W dniach 21, 22, 23, kwietnia, odbyły się „Powszechne Wiosenne Zawody Strzeleckie" organizowane przez A. O. Z. S.

Organizując powyższe zawody mieliśmy na celu osiągnięcie rzeczywistych danych co do poziomu sportu strzeleckiego w Krakowie, oraz o zestawienie wyników osiąganych przez zawodników sekcji strzeleckiej A. O. Z. S., z wynikami zawodników innych organizacyj. Dotychczasowe bowiem zawody strzeleckie, organizowane przez inne organizacje, jako nie trzymające się ściśle programu Narodowych Zawodów Strzeleckich, nie mogły być sprawdzianem kwalifikacyj strzeleckich poszczególnych organizacyj ten sport uprawiających. Cel nasz został osiągnięty. W zawodach naszych, zorganizowanych ściśle według programu Narodowych Zawodów Strzel. brało udział około 120 zawodników z wszystkich krakowskich klubów i stowarzyszeń strzeleckich. Z dumą musimy stwierdzić, że tak ilościowo jak i jakościowo, zawody wykazały bezsporną supremację sekcji strzeleckiej A. O. Z. S. na terenie Krakowa. W klasie I i Wyborowej wszystkie pierwsze miejsca zajęli zawodnicy A. O. Z. S.

Również i w kategorjach niższych zajęli szereg czołowych miejsc.

Obecnie zawodników A. O. Z. S-u stanowiących równocześnie zespół reprezentacyjny strzeleckt O. V. czeka trudne zadanie na Narodowych Zawodach Strzeleckich w Poznaniu na których ten zespół w składzie: Heydukówna Irena, Heyduk Bronisław, Kolessa Zbigniew, Milewski Stanisław i podpisany, reprezentować będzie A. O. Z. S., Kraków i Okręg Krakowski. A trzeba dodać, że po Narodowych Zawodach najlepsi strzelcy wyjadą na Mistrzostwa Świata w Hiszpanji. A nuż?!

komp. PAŃKOW MIKOŁAJ
Kierownik zespołu repr.



Kurs Sanitarny w Krakowie

W okresie od 21 lutego do 17 maja odbył się wieczorny kurs sanitarny dla podinstruktorów drużyn ratowniczych.

Kurs zorganizowany przez Komendę Okręgu przy wydatnej pomocy Komendanta szpitala Wojskowego P. Ppłk. Dr. Henocha zapoznał uczestników z ratownictwem w zatruciach gazami, taktyką sanitarną podczas wojny — organizacją szpitali polowych techniką zabiegów lekarskich w wypadkach nagłych, oraz organizacją służby lekarskiej w Związku Strzeleckim.

Na kursie wykładali lekarze wojskowi i strzeleccy. W kursie wzięło udział 40 akademików.

W dniu 17 maja nastąpiło zakończenie kursu w którym wziął udział Komendant Okręgu Mjr. Naimski, Ppłk. Dr. Henoch i lekarz Okręgu Dr. Kwiatkowski.

A O Z S Kraków Trzeciego Maja



Od lewej:

Prezydent Kaplicki, wojewoda Kwaśniewski, gen. Mond.

(Zdjęcie z filmu)

Pogoda w dniu 3 mają była... majowa. A.O.Z.S. obchodził święto państwowe niemniej uroczyście niż Imieniny Komendanta. Wystąpiliśmy pod trojaką „postacią". „Postaciami" temi były: kompania umundurowana, oddział żeński, i oddział męski nieumundurowany. Należy zaznaczyć, że był to pierwszy występ umundurowanego AOZS. **jako odrębnej całości.** Dorocznym zwyczajem po mszy polowej odbyła się **rewja wojskowa** na błoniach. Wspaniale prezentowały się zwarte kolumny **piechoty**, galopujące szeregi **ułanów** i z chrzęstem sunące **armaty**.

Za wojskiem szli **Strzelcy. Brawa i kwiaty,** któremi obrzucono **szare szeregi** strzeleckie były najlepszym dowodem sympatji, jaką cieszą się one wśród mieszkańców Krakowa. Specjalna porcja kwiatów dostała się **AOZS.** Dzielna postawa a może też... srebrne obszywki i okucia na daszkach zrobiły swoje. Za strzelcami postępywały inne organizacje, wśród których zwracali uwagę dobrą postawą **Harcerze i banderje Krakusów** barwnemi strojami.

Przegląd raz jeszcze udowodnił, że całe społeczeństwo, od artylerzysty począwszy a na małym zuchu harcerzu skończywszy, jest zawsze gotowe do obrony całości Rzeczypospolitej pod wodzą **Komendanta.**



A O Z S w defiladzie.

Pododdział pieszy.

(Zdjęcie z filmu).

Dział abiturjentów

Abiturjenci!

Opuszczacie w tym roku ławy szkolne, zamykając najpiękniejszy okres swego życia, aby wejść w nową jego fazę, która będzie przedszkolem służby obywatelskiej.

Jako przyszli akademicy znajdziecie w środowiskach wyższych uczelni miniaturę organizacji społecznej z jej zaletami i wadami. Otaczani dotąd troskliwą i bezpośrednią opieką domu rodzicielskiego, prowadzeni poprzez beztroskie życie wieku szkolnego światłemi wskazaniami polskiej szkoły, znajdziecie się nagle w obliczu względnej lub rzeczywistej samodzielności, która nieraz postanowi Was wobec konieczności decyzji.

Jednem z zagadnień, do którego będziecie musieli określić swój stosunek według własnej dobrej woli, przez nikogo niekontrolowani i niezmuszani będzie sprawa Waszego dalszego przysposobienia wojskowego. Poza wyborem przyszłego zawodu — będzie to pierwsze zadanie, pierwszy egzamin dojrzałości obywatelskiej w tej małej społeczności akademickiej, której członkami macie stać się wkrótce.

Jeżeli szkoła, której jesteście wychowankami zdołała wzbudzić i utrwalić w Waszych duszach pietyzm dla tak świeżej jeszcze historji naszej walki o niepodległość Polski — Wasza decyzja może być tylko jedna: będziecie kontynuowali swoje przysposobienie wojskowe, zapoczątkowane w szkole, aby w razie potrzeby czynnej obrony granic Rzeczypospolitej spełnić jaknajlepiej obowiązek żołnierza i obywatela.

Jeżeli karty historji odrodzonej Ojczyzny, karty pisane przez bojowników wolności pod wodzą Marszałka Piłsudskiego były dla Was czemś więcej niż podręcznikiem szkolnym — nie możecie zapomnieć, że tak jak ongiś — w dobie niewoli — Związek Strzelecki był kolebką i kadrą późniejszej armii narodowej — tak dziś jest jedyną organizacją przysposobienia wojskowego, piastującą nieprzerwanie wielkie tradycje i ideały twórców polskiego ruchu wojskowego.

Maturzyści! Wasze miejsce jedynie w szeregach Związku Strzeleckiego. Tego od Was wymaga historja, dyktuje zdrowy instynkt społeczny.
Kraków, 12. V. 1933.

ŁUCZYŃSKI
generał-brygady.



Jerzy Narbut-Łuczyński
Dowódca O. K. V.

Ppłk. ALEKSANDER WÓJCICKI.
Kierownik Okręgowego Urzędu P.W.i.W.F

Zadania młodzieży

Jestem zwolennikiem podawania młodzieży myśli skondesowanej, a więc odrazu przystępuję do tematu. Zdaniem mojem, jednym z najważniejszych celów dla młodzieży, wychodzącej ze szkół średnich byłby wpływ na swych kolegów młodszych o określenie sobie zadania na przyszłość. Dzisiaj w dobie kryzysu i rozwielmożnienia się polityki partyjnej sytuacja ogólna jest ciężka. Jednym więc z celów naszych wobec młodzieży jest wychowanie obywatelskie w duchu państwowym, wyrobienie solidarności i karności u każdego osobnika, zaufanie wobec siebie samego i do przywódców.

Młodzież ze szkół średnich narażona jest na wiele niebezpieczeństw duchowych. Hasła podburzające, rzucone między młodzieżą mogą się bez wielkich trudności przyjąć w duszach mniej wyrobionych. Bez **wyrobienia charakteru** nie widzę możności, by jakikolwiek wpływ mógł dać poważne i pożądane rezultaty. Młodzież dzisiejsza, opuszczająca szkołę średnią nabrała już pewnego wyrobienia charakteru przez wpływ na nią ogólnego kierunku naszego, prowadzącego do wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. I tutaj **muszę podkreślić pracę Związku Strzeleckiego, która to praca nietylko, że się ostatnio coraz więcej rozwija, ale i wydaje coraz lepsze rezultaty — statystyka ostatnia stwierdziła to niezbicie** — przyniosła znaczne korzyści i każdy, wychodzący ze szkół średnich, winien organizację tę popierać i w jej szeregach iść w zakreślonym kierunku, spełniając w ten sposób swoje zadanie społeczne. Jest jeszcze jedno niebezpieczeństwo, czyhające na młodzież uniwersytecką, jakiem jest **rozwielmożnione partyjnictwo.** Państwu potrzeba przedewszystkiem dobrego obywatela, dobrego żołnierza, zdrowego człowieka. Do osiągnięcia tych celów mamy środki. które dają możność realizacji szczytnych haseł, przy odpowiednim zastosowaniu tych środków. Tu chcę mówić przedewszystkiem o przysposobieniu wojskowem i wychowaniu fizycznem.

Przysposobienie wojskowe daje możność nietylko wyrobienia dobrego obywatela, nietylko daje wpływ znamienny na wychowanie obywatelskie ale, daje też możność wyrobienia obywatela żołnierza, świadomego swych zadań i celów, karnego, posłusznego i miłującego Ojczyznę — **wychowanie fizyczne** zaś daje tężyznę fizyczną, tak potrzebną zarówno dla obywateli, jak i dla żołnierzy.

Jedno i drugie, a więc przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne musi się łączyć z pewną **kulturą oświatową** i z pewną **działalnością społeczną.** Jest to koniecznie oddziaływanie przy wyrobieniu duchowem, w kieruku wielkiej ideologji, w kierunku pracy społecznej przez wykorzystanie wszelkich środków, jakie młodzież będzie tu miała do dyspozycji. Mam na myśli słowa Marszałka Piłsudskiego, że tylko wyścig pracy może nam dać te pomyśle rezultaty, o jakich marzymy. Niejednokrotnie młodzież znajdzie się w takiej sytuacji, że **szerzenie kultury oświaty i ideologji będzie nietylko konieczne, ale stanowić też będzie cel sam w sobie.** Nie wystarczy mieć zaufanie do własnych sił, trzeba zarazem umieć pokierować samym sobą, trzeba umieć zastosować się do warunków życia codziennego. Przedewszystkiem więc należy mieć **zaufanie do przywódców duchowych** młodzieży, do tych jednak. którzy potrafią poprowadzić ją w takim duchu, by wysiłki, o których uprzednio wspominałem, zostały w 100% zrealizowe.

Musimy przodować innym narodom w Europie nietylko pod względem wychowania obywatela świadomego, dumnego ze swego Państwa, aby w przyszłości mógł uniknąć tych błędów, jakie przodkowie nasi w Polsce przedrozbiorowej poczynili.

Na nową drogę życia młodzieży szkół średnich składam od siebie życzenia owocnej pracy nad wyrobieniem charakteru.

STEFAN SMOLEC.
prezes A O Z S Kraków.

Maciejówka i dekiel

Studja uniwersyteckie — to chyba najpiękniejszy okres życia. W każdym razie przywiązuje się doń najwięcej nadziei przed jego rozpoczęciem, a wspominać musi najmilej po zakończeniu. Marzenia każdego ucznia gimnazjum krążą przez wszystkie półrocza nauki, wkuwania, dwój, rygoru, słuchania belfrów, koło zaczarowanego raju akademickiego, gdzie skończą się regulaminy notowania

Dr HENRYK WĘGLOWSKI (Rzeszów).

Luźna karta wspomnień

Było to po Walnem Zebraniu Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, w roku 1922 w dniu wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza.

W domu akademickim przy ulicy Jabłonowskich późno, bo już nad ranem, czuwała czwórka: Szubert Eustachy, student medycyny, Wyrostek Ludwik, student filozofji, Woźny Wincenty, student prawa, i ja.

Byliśmy zmęczeni — w ciągu dwóch miesięcy trzeba było założyć kilkanaście organizacyj Kół Prowincjonalnych, tchnąć w nie ducha jakiego wymagały konieczne do rozwiązania zadania natury gospodarczej, by cała falanga młodzieży, która wróciła po przerwie wojennej, mogła ukończyć studja. Organizacje te musieliśmy scentralizować i pójść z niemi do walki z politykierstwem wyrażającem się czczą gadaniną bezproduktywną, w której, jak w mętnej wodzie, spryciarze łowili tłuste ryby.

Apetyt na kierowanie dolą akademicką ostrzyła sobie wówczas narodowa demokracja.

W tej chwili byliśmy po zwycięstwie. Agendy T. W. P. U. U. J. objęli członkowie Kół Prowincjonalnych.

Na dwóch naprzeciw siebie stojących łóżkach, w chłodnym pokoju siedzieliśmy milcząco. Czuliśmy, że jeden etap pracy się skończył. Była to praca dla nas nie trudna choć wyczerpująca.

We czwórkę zdawaliśmy sobie sprawę, że za parę godzin, gdy obudzą się mieszkańcy „Domu" i „Koszar" rozpoczniemy inne zadanie; nie znaliśmy go zupełnie, żaden z nas nie zasiadał w poprzednim zarządzie Towarzystwa. Znaliśmy dobrze jednak potrzeby tych, na czoło których wysunęliśmy się. Założenie uczciwości i wyraźny cel pracy dawały nam pewność siebie, a rzeczywista troska o wszystkich kolegów bez jakiejkolwiek różnicy dawała nam siłę. Nie opuszczała nas ani na chwilę wiara, że w społeczeństwie i u władz znajdziemy poparcie naszych zamiarów.

Aczkolwiek nam samym zdawało się to szaleństwem, pierwsze słowa jakie wówczas po pierwszem zwycięstwie padły, były: «Budujemy Dom«.

Zaczęła się praca nad zrealizowaniem tego zadania. Trudno to określić, jakiemi drogami doszliśmy do założenia fundamentów. Obok zasług prezesa Szuberta, który pracował z wytrwałością godną sprawy muszę podkreślić wielkie zasługi ludzi dobrej woli, kochających młodzież: radcy Gregera, inż. Kłeczka i starosty Tchórznickiego.

Przyszedł wreszcie Tydzień Akademika 1923 r. w czasie którego miało nastąpić poświęcenie kamienia węgielnego. Nie przykładaliśmy do tej uroczystości wielkiej wagi, miała to być tylko pewnego rodzaju reklama pracy naszej. Zaszedł jednak fakt, który dzień ten związał silnemi węzłami z pracą w dalszej przyszłości. Parcelę pod budowę domu otrzymaliśmy w historycznych Oleandrach w miejscu, gdzie była brama, przez którą wychodziła Kadrówka. W tygodniu, w którym miało nastąpić poświęcenie kamienia węgielnego przyjechał do Krakowa Marszałek Piłsudski. Pierwszy dowiedział się o tem Szubert. Nie pytając nikogo wziął kilku kolegów i poszedł prosić Marszałka o założenie pierwszej cegły. Po uzyskaniu zgody zawiadomił Zarząd, a w końcu władze uniwersyteckie. Obawiał się, zresztą słusznie, że może spotkać się z tłumaczeniem «że niema potrzeby trudzić Marszałka dla takiej błahej przyczyny».

W Bratniaku wrzała wówczas praca techniczna, bowiem strona techniczna imprez tygodnia należała do nas. Przygotowywało się szereg imprez przeznaczonych na wieczory ku uciesze Krakowian. Zajęci byliśmy malowaniem masek i dekoracyj do pochodu, gdy Szubert zawiadomił nas o decyzji Marszałka. Wątpliwości, jakie ktoś wyraził na temat udziału władz wojewódzkich i stanowiska dość licznej wówczas endecji uniwersyteckiej, zbył ktoryś z uczniów Akademji Sztuk Pięknych, który malował futurystyczne maski, a od chwili trzymał pędzel kapiący nad dekoracją, powiedziemiem:

«Nie macie innego zmartwienia? Farby mi się już kończą i dalibyście jaką zaliczkę!»

W szczupłem gronie naszem zapanowała radość. Udział Marszałka w położeniu kamienia węgielnego był dla nas bodźcem do intensywniejszej pracy. Ogólnej radości dopełniały opowiadania kolegów, którzy byli przyjęci przez Marszałka.

obecności w szkole, przyjdzie złota swoboda studecka chodzenia do budy, kiedy się podoba zdawanie egzaminów, kiedy się chce, wesołość, kawały i popijawy w dobrej koleżeńskiej kompanji.

Był czas, że tę złotą epokę życia symbolizowała czapka akademicka, a raczej bajecznie kolorowy dekiel korporanta.. Słusznie, bo reprezentował tę lekką stronę życia akademickiego, reprezentował tych, którzy uważali, że obowiązkowy trud obywatela akademickiego, to organizowanie bawienia się, podtrzymanie i praca w instytucji której ideologja zmierzała do „wyrobienia towarzyskiego“.

Dekiel przestał być już symbolem życia studenckiego. Przechodzi ono okres przełomowy.. Powody, to nie tylko kryzys i zmiana ustroju szkół akademickich.

Przez harmider wieców i wrzask Walnych Zebrań i zgiełk antyżydowskich krawali przenika powoli zrozumienie swojej roli i pozycji w społeczeństwie. Polska nie potrzebuje burszów! Ani wesołych nierobów. Brak zapotrzebowania, a pozatem.., zawiele kosztują. To nie pogrzeb humoru akademickiego — nie zginie on jako cecha i zaleta młodych — może najwyżej przepaść jako zawód, specjalność — profesjonalizm.

Z murów uczelni wyjdą zwarte szeregi ludzi celowej i zorganizowanej pracy. Nowy typ akademika. Jak to będzie wyglądało — pokażą wam Strzeleckie oddziały akademików; ludzie w maciejówkach zajmą miejsca. Zamiast rzemieślników nauki, walczących o dyplom — klucz do posady i karjery, młodzi obywatele — entuzjaści pracy. Zamiast rozparzonych dyletantów polityki ludzie świadomi zadań państwa i swoich. Frazesy patrjotyczne zluzuje sprawność i przygotowanie do obrony — **przysposobienie wojskowe**, a grupka rekordowców w gałęziach sportów zamieni się na rzeszę zdrowych i **sprawnych**. Stadjony uniwersyteckie odrobią szkodę godzin przesiedzianych w laboratorjach i seminarjach. Przemija okres, gdy papier dyplomu decydował o zdolności człowieka i był legitymacją jego praw. Będzie to sprawdzian niewystarczający. Trzeba go poprzeć swoją wartością i użytecznością.

Nowe kryterja będą trudniejsze za to sprawiedliwe.

Odpowie im — akademik w maciejówce!

Kilka rad
dla młodszego akademika

Wpis na Uniwerek, jest to wielkie święto obchodzone jednak więcej niż 5 razy — nudzi. Pamiętaj o tem przy pierwszem zapisaniu się. Karty wpisowe i wypełnianie indeksu psują zresztą tę uroczystość, zaś nowa ustawa tę rzecz karygodnie przeoczyła. Wypełnianie kart z błędami ortograficznemi jest modyfikacją, na którą konserwatywne sfery uniwersyteckie patrzą z uprzedzeniem. Jest więc wątpliwem, czy się przyjmie na stałe.

Urząd Dziekana, przed którego obliczem stajesz w czasie wpisu, nie jest godnością **duchowną** (nie daj sobie tego wmówić!) Ośmieszyłbyś się na całe życie, gdybyś go pocałował w rękę. Nie radzę także do Rektora, któremu przysługuje tytuł Magnificencji mówić „Eminencjo“ choćby był z wydziału teologicznego.

Za chodzenie na wykłady otrzymujesz „nomen“, czyli podpis profesora. Nie wyręczaj go broń Boże sam w podpisywaniu, nawet gdyby był bardzo przepracowany. Niebezpiecznie! Możesz zato czasami wysyłać z indeksem po nomen zastępcę. Sytuacja staje się i wtedy kłopotliwą gdy indeksów zbierze się setka, a na wykładzie ledwie lo-ciu „zastępców“. Trudno ukryć niedobór zwłaszcza, gdy wykłada matematyk lub statystyk.

Tak zwana testa jest nagrodą za seminarjum ćwiczenia i. t. p. Jest to również autograf profesora, więc ostrożność jak wyżej. Znam jedno miłe studjum (W. F.) gdzie testę otrzymasz n. p. za jazdę na łyżwach w Parku krakowskim. Nie proponuj tego nigdy profesorowi n. p. na polonistyce. A propos polonistyki gdy słyszysz tam sentencję „nie przejmujcie się **niczem**“ to wiedz, że posiada ona tam głęboki sens i jest nieraz ostatnią pociechą religijną.



Mjr. Ludwik Naimski

Odnośnie nominów i test, z niezrozumiałych powodów nie zalicza się do wykładów i seminarjów godzin przesiedzianych w komisji dyscyplinarnej, jakkolwiek wymaga to dużego wysiłku umysłowego i stanowi rzetelny trud ofiarowany dla dobrej sprawy. Możesz zato łatwo uzyskać zaświadczenie swojej tam obecności oraz opinji jaką ma o twej skromnej osobie Wysoki Senat. Nieprzyjemną stroną zaświadczenia jest zwyczaj, że zamiast ci je doręczyć do rąk własnych, wywieszają je na murach Uniwersytetu.

Jeżeli oberwała ci się nagana Rektorska, będzie to równoznaczne z audjencją u Magnificencji, który poda ci rękę. Wyrażanie uczuć zadowolenia ze spotkanego wyróżnienia nie jest w dobrym tonie.

Jeżeli jakąś nocną imprezą rozrywkową zainteresuje się policja państwowa, nie będzie to dla ciebie hańbą, o ile przyczyna interwencji znajdzie się na poziomie dobrego dowcipu. Ubliżałoby natomiast bronienie się argumentami jak: „co to będzie jak się rodzice dowiedzą?“

Nie wierz opowiadaniom gimnazjalnym, że na Uniwerku czy w polibudzie skończy się wkuwanie. Studja egzaminy są jeszcze ciągle **aktualne**, mimo iż stanowią niemałą przeszkodę w życiu organizacyjnem i towarzyskiem **szerokich rzesz** młodzieży akademickiej

Myśleliśmy, że nowa ustawa...
Ale co! szkoda gadać. *St.*

Abiturjent o A O Z S

Kraków! — Około tego punktu kręciło się przez wieki koło historji Polski. Tu jest stara siedziba naszej kultury, **tu wreszcie z wymarszem kadrówek kreśli się orężem historja Polski Odrodzonej**. Oto jest barwa szkieł, przez które patrzyłem na jego mury. — Wawel — Aby opisać stan duszy i uczucia, jakie przeżywa przed kolekcją pamiątek narodowych taki właśnie homo novus, trzeba zaiste i trudu i talentu.

Z hasłem »prowadź mię Święta Ciekawości« przebiegam coraz to nowe ulice. Wtem zupełnie odruchowo spoczął mój wzrok na wmurowanej w dom tablicy. Z radością konstantuję, że dokonałem wielkiego odkrycia — odkrycia **domu** w którym swego czasu mieszkał **Budowniczy Polski**. Przystanąłem na chwilę. Uwaga moja idzie tylko w tym kierunku... które z okien mogły należeć do Jego mieszkania? Równocześnie cisną się inne myśli biegnące od bramy tego domu przez **Kielce, Krzywopłoty, Anielin, Łowczówek** i... znowu wracają, by rozwiązać poprzednią zagadkę...

Wszędzie dobrze — powiada złote przysłowie, — a w domu najlepiej. Takim oczywiście domem, gdzie poczułem się jak na własnych śmiechach była świetlica **A. O. Z. S.** Zchwilą kiedy przekroczyłem jej progi zajęcia były w pełnym toku. Jeden z Panów akademików udzielał instrukcyj co do mających się odbyć nazajutrz **zawodów strzeleckich**. Tak »język« jakoteż i omawiany problem nie były mi obce. Wszak sam przez pełne pięć lat oddawałem się tej pracy na terenie naszego hufca szkolnego i szczerze — bez przesady czas ten z maleńkiemi wyjątkami kładę między najprzyjemniejsze chwile dotychczasowego żywota swego. W tejże chwili — jakoś tak mimowoli uwaga moja zlała się z uwagą wszystkich otaczających na wielki z grubym blatem stół świetlicowy akademików. Panuje tu naprawdę **miła atmosfera**, harmonizująca najzupełniej ze swojskim, że tak piszę i nader sympatycznym wyrazem twarzy każdego świetliczanina. **Lokal wyposażony pierwszorzędnie.** Na stołach szereg **czasopism** które z zainteresowaniem wertują szczególnie strzelczynie. Dekoracja świetlicy prosta, piękna, a przedewszystkiem nie (jak to na prowincji bywa) banalna. W przyległym pokoju mieści się herbaciarnia. Za stołem krząta się — bez komplementu — naprawdę sympatyczna, a co najważniejsze z **cenzusem akademickim kelnerka**.

Pijemy doskonałą herbatę i za psie pieniądze jemy obfitą kolację. W trzecim pokoju dwa stoliki z brydżystami i tłumem kibiców. Czują się oni doskonale — jak w domu. Wreszcie w ostatnim pokoju znowu praca. Aż miło patrzeć. **To zarząd pracuje.** Jeden pisze na maszynie, inni ręcznie, przy szafie urzęduje bardzo sympatyczna sekretarka. Członkowie zarządu znają świetnie swoich ludzi, mimo że ich jest około półtora tysiąca. Zaledwie wszedłem a już poznano, że nie jestem »swój«. »A czy kolega do zapisu«? — zapytano. Nie wiedziałem jak się z opresji wykręcić. Ostatecznie wyratował oprowadzający mnie »Jędrek«.

Wreszcie — godzina odjazdu. Ze smutkiem opuszczam gościnne lokale Strzeleckiej Braci. Znalazłem tam miejsce wytchnienia zdala od chaosu wielkomiejskiego, znalazłem tam prawdziwą **Kuźnicę**, **gdzie się relizuje wskazany przez Wodza wyścig pracy**,

Pająk Ludwik
ucz. kl. VIII. państw. gimn. w Mielcu

W czasie rozmowy Marszałek miał westchnąć i wyrazić się, że radością byłoby dla niego, gdyby Wilno taki dom stawiało, Na to nietracący nigdy rezonu Szubert mówi: „Gdy Wilno będzie miało tyle mieszkańców, zdobędzie się także na taki ofiarny wysiłek“.

»A ileż to mieszkańców ma Kraków?» spytał Marszałek

«Ponad 300.000».

Marszałek popatrzył po obecnych i powiedział: „Pan pewnie Królewiak, bo pan buja“.

W toku dalszej rozmowy spytał Marszałek Szuberta: „A skąd wy bierzecie pieniądze na budowę?“

«Pożyczamy«.

«To coś jak ten galicyjski urzędnik. Gdy się go człowiek przed wojną pytał, z czego żyje, odpowiadał krótko: »Pożyczam«.

Dzień przed położeniem kamienia węgielnego wieczorem miał się odbyć pochód dekoracyjny i tańce na Rynku krakowskim. Pochód zdążał od ulicy Jabłonowskich, Marszałek zaś mieszkał w kamienicy na rogu ulicy Jabłonowskich i Podwala.

Kapelmistrz orkiestry zwrócił się z zapytaniem: „Dokąd idziemy i co gramy?“

„Idziemy do Dziadka a gramy Brygadę“ powiedział ktoś z tłumu. Wiwatom i okrzykom pod oknami Dziadka nie było końca. Po powrocie z pochodu opowiadali koledzy, że nawet trupiszon niesiony przez medyków z transparentem: «Umarł w nędzy bo nie miał pieniędzy» papierową swoją szczęką śpiewał Brygadę, gdy mu się rektor przyglądał na Rynku.

Dzień położenia kamienia węgielnego był chmurny i dżdżysty. Marszałek obiecał nam tylko kilka chwil pobytu, ponieważ uroczystość nasza nie leżała w jego pierwotnym programie. To też akt erekcyjny podpisany leżał już w puszce ciężkiej od drobnej monety miedzianej, złożonej przez pierwszego portjera domu akademickiego. Pierwszym, który się zjawił był kurator Dyboski, ponim przyszli przedstawiciele Województwa i dziekan Wydziału ks. prof. Archutowski, mający dokonać aktu poświęcenia. W murze był wydrążony otwór, obok niego stał ceber z wapnem i leżała kielnia. Obok dziekana ks. Archutowskiego stoi Szubert, trzymający puszkę z aktem erekcyjnym, a za nimi kolega Tetzl, kierownik domu „robiący kościelnego“, trzyma bowiem komżę i kropidło.

Nagle w ulicy Wolskiej odezwały się syreny aut.

«Marszałek nadjeżdża, rektora niema« szepnął ktoś. Wiedzieliśmy dobrze, że Marszałek ma czas ograniczony. Orkiestra P. P. zagrała «Brygadę». Szubert rzucił porozumiewawcze spojrzenie Tetzlowi, ten w mig zdążył ubrać Dziekana w komżę i podać kropidło i uroczystość zaczęła się. Marszałek pewną ręką wziął cegłę nałożył na nią wapna, przykrył akt erekcyjny i przybił młotkiem. Głos zabrał kurator Dyboski, mówił krótko i pięknie.

Mówił o czynie, który wyszedł z Oleandrów i mówił o pracy dla przyszłości kraju, która tu na tych samych Oleandrach powinna znaleźć nowych szermierzy. Pod koniec jego przemówienia nadszedł ks. rektor Zimmermann, którego spóźnienie miało przyczynę w niedopisującem mu zdrowiu. Marszałek odjechał w milczeniu, młodzież po kilku wiwatach rozeszła się do domów. Zostałem z Szubertem i Piotrowiczem. Rozmyślaliśmy. Oto ponad ziemię niewiele wyszły mury. Przez krótki czas pozostaniemy tutaj, wzniesiemy pod dach jedno skrzydło, potem zwykłym biegiem życia odejdziemy, oddamy pracę następcom. Na tych Oleandrach, na których rozbiły namioty pierwsze kompanje żołnierza polskiego i skąd wyszły na zdobycie niepodległości, staną fundamenty trwałej budowli, w której osiąść miały i przygotowywać się do życia przyszłe kadry pracowników nad dobrobytem i świetnością swego kraju. Oto drugi etap naszej pracy.

Wykuć w umysłach młodzieży akademickiej ideologję Młodej Polski nie było nam już danem, zrobili to nasi następcy. Budowa domu akademickiego, tego symbolu pracy krakowskiej młodzieży akademickiej, idzie krok za krokiem i jest już na ukończeniu. Równolegle do tej pracy idzie wysiłek w kierunku wychowania obywatelskiego młodzieży, która ćwiczy się w cnotach Polaka przyszłości w karnych szeregach Związku Strzeleckiego.

A O Z S Lublin

Zbliżający się termin egzaminów uniwersyteckich nie sprzyjał rozwinięciu intensywniejszej pracy Lubelskiego A. O. Z. S. — w ciągu ostatnich tygodni. Zarząd ograniczył pracę zebraniową do jednego tylko posiedzenia ogólnego w dniu 11 b. m. Na posiedzeniu tym ob. Mazur J. wygłosił referat p. t. „Praca jednostki poza ramami organizacji“. Po ożywionej dyskusji nad referatem zebrani wysłuchali z kolei drugiego referatu ob. Wróblewskiego T. p. t. „Wpływ organizacji na kształtowanie psychiki członka“. Referat ten spowodował długą i ożywioną dyskusję.

Stefan Bancerz

Pododdziały prowincjonalne

Andrychów

Dnia 12. marca br. odbyło się Walne Zebranie Konstytuujące A. P. Z. S. w **Andrychowie**, na którym dokonano wyboru zarządu w składzie: Szef Pododdziału ob. Homme Stefan, kierownik ob. Celiński Aleks., zast. kierownika ob. Zieliński Emil, sekretarz ob. Bachowski Maks., referent w. f. ob. Postępski Kaz., referent wych. obyw. ob. Hojna Stefanja, referent imprezowy ob. Małecka Aurelja. Sprawy finansowe postanowiono prowadzić wspólnie z miej. Z. S., od którego doznano dużego poparcia przy organizowaniu Pododdziału. Narazie Pododdział ma pomieszczenie w Świetlicy Z. S., w najbliższym jednak czasie otrzyma własną.

Od pierwszych dni założenia, zabrano, się do rzetelnej pracy, czego dowodem wzięcie udziału w uroczystej akademji ku czci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, na której nasz Pododdział wystawił utwór okolicznościowy własnego pióra. Następnię zorganizowano 5-io tygodniowy kurs opatrunkowy dla wszystkich oddziałów miejsc. Z. S. prowadzony pod fachowem kierownictwem Dra Józefa Obarzańskiego.

W myśl wskazań statutu Z. S., przystąpiono do akcji czystości na terenie naszego miasta, pod tym względem ostatnio bardzo zaniedbanego. W tym też celu ufundowano i oddano do użytku Obywateli dwa wielkie kosze na odpadki, zwracając się równocześnie do tut. Magistratu jakoteż i innych organizacji z wezwaniem, aby nie pozostawały w tej sprawie w tyle.

Obecnie Pododdział Przygotowuje 3-aktową komedję, którą odegrana będzie w połowie maja.

Wszyscy członkowie owiani zapałem, pragną, przez usilną i wytrwałą pracę. stać się prawdziwymi strzelcami.

Olkusz

Niedawno powstała komórka pracy akademików strzelców w Olkuszu. Odbyło się zebranie organizacyjne w obecności około 40 uczestników, zwołane przez prezesa powiatu Z. S. dyr. Berezowskiego.

Po jego przemówieniu i po referacie prezesa A. O. Z. S. Smolca, ukonstytuowano pododdział, powierzając jego kierownictwo ob. **Łapińskiemu**.

Skład pododdziału, jakoteż życzliwość zarządu powiatu Z. S. są rękojmią, że A. P. Z. S. stanie się na terenie Olkusza kadrą przygotowującą inteligencję do wielkiej i zaszczytnej służby strzeleckiej.

Tarnowskie Góry

Akademicki Poddodział Związku Strzeleckiego w Tarnowskich Górach założono w roku 1932. Praca strzelecka na terenie powiatu tarnogórskiego wymaga większej energji, niż praca strzelecka w innych miastach nie śląskich z tej chociażby już przyczyny, że Związek Strzelecki na Górno śląskiej części województwa Śląskiego jest silnie zwalczany.

Na uwagę zasługuje również fakt, że w Tarowskich Górach, będącyc miastem bezpośrednio sąsiadującem z granicą niemiecką, zaznacza się w dużym stopniu napływ kultury niemieckiej. Wymownie świadczą o tem liczne organizacje niemieckie jak n. p. V. D. K., D. T. V. i inne, popierane, celem propagandy antypolskiej, przez nieoficjalne czynniki niemieckie. Dalsza przeszkoda, z którą walczyć trzeba, to panujący powszechnie separatyczno, dążący nie dwuznocznie do utworzenia „avitas in civitate.“ Nie mniej jednak rozwija się pododdział tarnogórski, a to dzięki energicznej pracy jego organizatorów. Im to pododdział zawdzięcza, że liczy obecnie przeszło dwudziestu członków, co z uwagi na niewielką liczbę mieszkańców w Tarnowskich Górach. (13 tyś.), jest pokaźną cyfrą.

PRÓBA BR.

A O Z S Wilno

Walne Zebranie. W dniu 29 kwietnia br. odbyło się Walne Zebranie Oddziału. Byli obecni: Kurator Oddziału Prof. Dr. Stanisław Hiller oraz 50 członków Oddziału.

Po zarządzonej przez Komendanta Oddziału chwili milczenia ku czci św. p. Biskupa Bandurskiego i odczytaniu sprawozdań ustępujących władz przystąpiono do wyboru nowych Władz; do nowego Zarządu weszli:

Prezes — Ob. Wawrzyńczyk Stanisław.
W. prezes — Ob. Szydłowski Cyryl.
Skarbnik — Ob. Szonertówna Lidja.
Sekretarz — Ob. Czerniachowski Jerzy.
Członkowie: Tomecki Bronisław i Blusiewicz Czesław.
Zastępcy: Ob. Pawłowicz Bolesław, Ob. Frania Waldemar i Ob. Straczycki Polikarp.
Komisja Rewizyjna:
Przewodnicący — Ob. Popławski Zygmunt.
Członkowie: Ob. Kolankowski Stanisław, Wilkowski Józef.
Sąd honorowy:
Przewodniczący — Ob. Mazowiecki.
Członkowie: Ob. Karaś Henryk i Juszczyński Michał.

Obowiązki Komenda Oddziału, zgodnie ze statutem, pełni nadal ob. Suroż Włodzimierz, komp. Z. S., i adjutanta Ob. Wasilewski Józef.

Na marginesie Walnego Zebrania należy zaznaczyć, że praca w Oddziale, organizacji stosunkowo bardzo młodej, pomimo okresu przedegzaminacyjnego, rozwija się pomyślnie.

W świetlicy Oddziału wprowadzono stałe dyżury członków Zarządu, ustalono stałe dnie zebrań tygodniowych: ideowo-wychowawczych dla kandydatów oraz Zarządu.

W celu nawiązania większego kontaktu między członkami a Zarządem jako też kolegów nowowstępujących, między sobą zobowiązano wszystkich członków do regularnego odwiedzania świetlicy przynajmniej dwa razy tygodniowo nie licząc zebrań.

Wreszcie wszczęto odpowiednie starania w celu umundurowania członków Oddziału.

Akademicki Oddział Zw. Strzeleckiego stud. U. S. B. pracuje zwarcie i jednolicie i wzrasta liczebnie z każdym dniem.

Pierwsza majowa potańculka strzelecka

Wiosna. — Zielony karnawał. — Maj. — Tętno życia i radości. A. O. Z. S. i — „przytulony“ doń Oddział Żeński Nr. 1.

Kto zgadnie co z tego wynikło?... Naturalnie pierwsza majowa potańculka przy dźwiękach własnej „wyborowej“ orkiestry strzeleckiej. „Pierwsza“ — bo będą i dalsze.

Zabawę zaszczycili swą obecnością Ob. Ppłk. Dr. Dobaczewski Prezes Zarządu Podokręgu Z. S. z małżonką, Ob. kpt. W. Ptaszyński Komendant Podokręgu Z. S. z małżonką, Ob. Mazur Zacharjasz Komendant Garnizonu Z. S. m. Wilna oraz wiele, wiele innych osób.

Zabawy A. O. Z. S. już wyrabiają swą tradycję beztroskiej koleżeńskiej swobody i humoru, to też skutek był już widoczny. Sala była pełna. Jeślibyśmy zechcieli mierzyć popularność Organizacji miarą przepełnienia sali — to A. O. Z. S. stanowczo taką popularność zdobył. Ochoczo tańczono do rana. A dalej? Przypuszczalnie niejeden z zaproszonych gości z „miasta“ jak również Koleżanek i Kolegów stanie się częstym bywalcem naszej świetlicy i w niejednej klapie marynarki zaczerwieni się znaczek organizacyjny Z. S.

B. PAWŁOWICZ.

W cieniu „szafy wdzięczności“.

Coś się psuje w państwie duńskiem.

Endecki poznański „Głos akademika“ w Nr. 10 z dnia 1 maja b. r. zamieścił nader cenny dla każdego objektywnie obserwującego obóz „narrrodowy“ artykuł p. Zbigniewa Sadkowskiego p. t. „Pomieszanie pojęć.“

Cytujemy dosłownie:

W tym stanie rzeczy wyrobiła się pewna nieodpowiedzialność za to co się pisze i mówi. Zacierają się granice między tem, co wolno, a tem czego nie można tykać. Od romatyzmu poprzez pozytywizm i realizm doszliśmy do cynizmu w najgorszem tego słowa znaczeniu.

Weźmy dla ilustracji tego bezholowia pojęciowego przykłady **z życia kulturalnego środowiska poznańskiego** trzy fakty, zaczerpnięte z trzech odrębnych źródeł.

Powstał klub artystyczno-literacki. Bardzo pięknie. Klub ten, mimo, że należą doń ludzie poważni **o poglądach dosyć zdrowych,** uprawia regularnie „świnologię“, tak jakby chciał tym sposobem zdobyć sobie uznanie — co więcej, gdy w Poznaniu traci się na szubienicy dwóch przestępców, klub korzysta z tej „pointy“ i wyprawia w tym czasie „bal wisielców“. To się nazywa wyzyskać odpowiednio konjunkturę. I rzecz dziwna niema tam ani jednego Żyda.

Następny fakt. Akademicka **korporacja chrześcijańska** wydaje w w dziewiątą rocznicę swego istnienia jednodniówkę.

Na pierwszej stronie mapa Pomorza. Na drugiej dwa króciutkie wyjątki z dzieł polskich pisarzy (nazwane częścią literacką) Natomiast dalszy ciąg jednodniówki, pożal się Boże! Całość robi wrażenie wprost przygnębiające, tembardziej, że od młodzieży, mieniącej się chrześcijańską, spodziewać się należy czegoś więcej, aniżeli wierszydeł w rodzaju:.... są tam jeszcze inne zmory, ryttry bogate w puste wory, ci na salonik wciąż nastają, nawet puszczać się mu nie dają...“

Jeszcze smutniejszym jest fakt, że owo pomieszanie pojęć dotarło już do pism, wydanych przez **katolickie towarzystwa.** J tak, jedno z pism Katol. Tow. Abst., walcząc z alkoholizmem w życiu rodzinnem, zamieszcza nowelkę propagandową, w której w usta dziecka wkłada się słowa prośby do Boga o śmierć ojca-pijaka... i Bóg tej prośbie czyni **natychmiast** zadość.

Nasz reporter poznański zainteresował się bliżej niż p. Sadkowski owem cudownem katolicko-abstynenckiem dzieckiem.

Wedle zebranych informacyj okazuje się, że cudowna jego działalność nie ograniczyła się do śp. papy.

Wiemy z dobrego źródła że modliło się ono już za O. W. P. skutek był wiadomy — a podobno masoni poznańscy nakłaniają je nawet do takiej samej akcji, na rzecz sodalicyj.

Co to będzie!

Zaraza w Grenadzie!

ite.

Czy rozłam w „Myśli Mocarstwowej“?

Z obowiązku informacyjnego komunikujemy, że ostatnio obiega szereg pogłosek, które świadczą o silnych tarciach natury personalnej w „Myśli Mocarstwowej“.

Rowmund Piłsudski czołowy przywódca tej grupy młodzieży, zajmujący w organizacji kierownicze stanowisko, został podobno w pierwszych dniach maja b. r. przez grupę członków niezadowolonych z jego polityki z organizacji usunięty.

Rowmund Piłsudski zakwesjonował ten „zamach stanu“ jako podobno dokonany nieformalnie i sprzeczny z nastrojami większości organizacji.

W dniu 14 b. m. przybył do Krakowa, usunął dotychczasowe władze tut. Myśli z Mieczysławem Pruszyńskim i wyznaczył zarząd komisaryczny z Mgr. Jerzym Koperą na czele.

Grupa opowiadająca się przeciw Rowmundowi Piłudskiemu uważa naturalnie posunięcia te za nielegalne twierdząc, że jest on wykluczony z organizacji.

Niewątpimy, że w najbliższych dniach sytuacja wyjaśni się o tyle, że okaże się kto ma faktyczne wpływy wśród ogółu członków Myśli Mocarstwowej Rowmund Piłsudski czy opozycja przeciw niemu.

Zwycięstwo w Kole Bialsko-Bielskiem

Przed kilku dniami (10. maja br.) odbyło się Walne Zebranie Koła Bialan i Bielszczan. Jak wiadomo zwyczajne zebranie tej organizacji odbywające się w czasie świąt Bożego narodzenia, było terenem bardzo ostrej kampanji prowadzonej przeciw młodzieży państwowej a przedewszystkiem przeciw strzelcom, przez wszystkie inne ugrupowania polityczne. Zebranie wówczas nie dobiegało końca i obowiązki Prezesa pełnił dalej Kazimierz Hrapkowicz, kierujący oddawna pracami związku.

Wybory ostatnie doprowadziły do uspokojenia i stabilizacji stosunków. Zebranie odbyło się w atmosferze spokoju i rzeczowej dyskusji, w obecności Kuratora, **prof. Jerzego Langroda.** Opozycyjny front z poprzedniego zebrania widząc bezskuteczność swych usiłowań w kierunku opanowania Koła, stanął na stanowisku współpracy, co też większość zaakceptowała. **Wybrane władze** przedstawiają się następująco:

Prezes Stefan Smolec, I. wiceprezes Stefan Syc, II. wiceprezes Szczerski. sekretatrz Lorencówna, zast. Mackiewiczówna, skarbnik Kubica, zast. Ślebarski, bibljotekarz Nycz, zastępca Piękosiówna, przew. sekcji kulturalno oświatowej Suchoń, imprezowej Gala, — Komisja Rewizyjna Józef Merta przewodniczący, członkowie: Zgórkówna, Ćwiertniewski, Grzegorczyk Kosman.

DZIAŁ LITERACKI.

STEFAN FELSZTYŃSKI.

ZAPOMNIANY

(POEMAT DRAMATYCZNY)

Akt II. (fragment)

Scena I.

SCENARJUSZ:

Wartownia wojskowa szkoły Podchorążych. Po prawej i po lewej stronie głównego wejścia, które jest umieszczone w środku, małe okienka. Gdy się otworzą główne drzwi widać w głębi biały gipsowy biust Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Podchorążowie współcześni w pełnym rynsztunku siedzą zamyśleni na pryczach a pod ścianą ustawione karabiny. Podłoga wartowni oddzielona od pierwszego planu sceny trzema stopniami na których leżą lub siedzą w pozach dowolnych ludzie współcześni. Odziani w łachmany. Na głowach wieńce, korony, zeschłe liscie. Jest to chór bezimiennych.

Słychać mocne pukanie do głównych drzwi. Pukanie to powtarza się kilka razy, aż wreszcie drzwi główne otwierają się i wchodzi „Nieznana" postać kobieca w łachmanach, nędzna i obdarta z kosturem w ręce, która w III. akcie występuje jako „Prawda" w całym blasku swojego piękna i majestatu.

NIEZNANA:

Myślą i duchem sięgnijcie czasu w którym noc wskrzeszenia rozpalona ogniową łuną... porwała do boju męże....

(drzwi główne rozchylają się zupełnie i widać w głębi zjawy żołnierzy różnych broni z r. 1831)

NIEZNANA:
(*wskazując ręką na podchorążych*)

I wy odrodzonej Polski żołnierze! i wy coście padli krwawe składając puklerze w mogiłę zapomnienia, i wy, *(wskazując na widownię)* którym się Polska dostała za wielką lub żadną cenę, bądźcie dziś z nami.

CHÓR POLEGŁYCH:

W każdej godzinie jesteśmy między wami!
W rocznicę śmierci naszych
Radością witamy was promienną
Zawtzyjcie z nami przymierze...
W imię trudu krwawego i znoju
Witamy was bracia żołnierze
W rocznicę boju!

(po tych słowach podchodzą kolejno i wolno ku podchorążym zebranym na scenie zamieniając z nimi uścisk powitalny)

NIEZNANA:

Oto wysłańce losu wkrąg jeden z wami [złączone...
Duchy z żywemi spojone...
. . . .
Trwajcie w oczekiwaniu...
Przyjdzie z dalekich stron
Wołany zewem dusz waszych i tęsknotą
Ku wspomnień bojowych legendzie!
„Więzień sekretny" — tak go zwali
gdyż bał się wróg wymawiać jego imię.
Polski Prometeusz — którego wszyscy znali,
o którym wszyscy — zapomnieli
i poszli w bój bez niego i przegrali...
. . . .
Naród piorunem klęski oślepiony,
skamieniał z bólu i odrzucił zbroję
i długo — długo czekał zmiłowania
Cudu, aż wreszcie na progu kościoła
Zasnął — żebraczą modlitwą zmęczony!
...... A Bóg nie zesłał świtu zmartwychwstania!
. . . .
On cudów nie czyni niespodzianych
o które żebrze się w kościołach.
Stygmat hańby wypala na czołach
Tym, co go skomleniem dręczą.
Nie litością rządzi się Bóg — lecz rozumem.
On kocha rycerską pieśń i szum pancernych [znaków
On nie jest Bogiem żebraków
okrytych zwątpień łachmanem!

(pomiędzy pierwszem a ostatniem słowem Nieznanej, zegar uderza godzinę 12-tą. Chwila pauzy. Wchodzi Łukasiński).

Scena II.

ŁUKASIŃSKI:

Pozdrawiam was Boga imieniem!
Jeśli kto zbrojny
Rycerskiej cnoty pancerzem...
Błogosławię!
Jeśli krzywdą Ojczyzny
obarczył życie swoje —
przeklnę go i wywołam.
Wyście już wolni — macie broń
Orle skrzydła rozpięte nad wami!
Bóg z was uczynił zboża łan
Strojny bagnetów kłosami!
Bądźcie niezłomną siłą
nie wbite graniczne słupy
trza iść przebojem dalej
niejedną skrwawić się mogiłą!
To wasze przeznaczenie!
Wrogom okazać przódy moc
A później przebaczenie...
Pieśń radosną śpiewajcie narodowi,
gdy jeno zobaczycie
że jest się czem radować.
Że budzą się wartości nowe
że ktoś z ohydy szarych pęt
wyrwał się i ujął młot by tworzyć
hartowne pracy swej narzędzie!
Przekleństwa niemocy wstręt
Jeśli kto zdusił i dźgnął śmiertelnym ciosem
jeśli na zew hejnału drgnął
sam jeden własnym władny losem,
jeśli we własnym wstydzie ożył
i grzechy swoje powalił
jednym rozmachem ścięte
jeśli je nazwał przeklęte
a sam się krwią ofiarną spłonił,
niech się wtedy nad Polską rozświeci
krwawej łuny znak na niebie i ziemi,
znak, że naród w siłę własną uwierzył
i sam w sobie zrodził zmartwychwstanie!

(wchodzi na scenę jeden z chóru bezimiennych w podartym złotym płaszczu we wstęgach i orderach. Włóczy się po całej scenie zaglądając w oczy wszystkim, którzy stoją, zasłuchani w słowa Łukasińskiego).

NIEZNANA:

A jeśli zazdrość przeszkodzi?
Jeśli pycha skrę ofiarną zadławi
i stratuje — a pieśń świętą splugawi?

ŁUKASIŃSKI:

Tak zawsze było i będzie!
Są tacy co myśleć nie przestaną
że Polska się zawali.
gdy ich zabraknie — zasłużonych...
Znam ich — znam tych niezastąpionych
co siebie tylko tak nazwali.
Ale nadejdzie kres!
Poczują się kiedyś wszyscy wobec Ojczyzny — [mali
w pracy jeno i dobrem wielcy i radośni.

(Gdy Łukasiński wymawia ostatnie słowa ten właśnie z chóru bezimiennych, który przez cały czas włóczył się po scenie, podnosi rękę na znak protestu).

Scena III.

JEDEN Z CHÓRU BEZIMIENNYCH:

Radość? — poezja! — mrzonki — śmiech!
Grzech jeno znam i zbrodnie!
Pocóż nam pieśni radosne
i złud figlarne pochodnie?
Ze wszystkich pięknych snów,
pozostał łachman żebraczy
i hafty błotem zwalane
szkoda skrzydlanych słów...
Wyśmiałem wszystko i zelżyłem
i nie wiem co to wstyd...
w plugawym grzechu rozkochany,
z trzech tronów zlizywałem kurz...
a dzisiaj jestem wywołany
w strzępach mój haftowany płaszcz...
błotem zwalany zgnił mi płaszcz...
. . . .
Mogłem być kiedyś „Pater Patriae"!
Szkoda skrzydlatych słów —
Nie wierzę nikomu — i w nic.

ŁUKASIŃSKI:

Przekleństwo tobie i twoim.
Przepadnij upiorne widziadło!

(Wszyscy patrzą na pierwszego z chóru ze zdziwieniem lub przerażeniem).

ŁUKASIŃSKI:
(Patrzy po nich i mówi)

W tę noc każdy wyzna prawdę!
Wszystko w wieczności trwa, nic nie przepadło.

(Z chóru bezimiennych podnosi się Filon w wieńcu róż na głowie. W rękach skrzyżowanych na wysokości twarzy trzyma łańcuch żelazny tak, jakby był nim związany. Ton jego mowy jest przesadny i fałszywy.

FILON:

I nie wiem czemu tułam się po świecie
czemu samotny i zawsze ponury?
Czemu się za mną ta melodja wlecze
w której ni słońca, ni gwiazd, ni pociechy,
tylko noc czarna i wichry i chmury
w chmurach przekleństwo
a w przekleństwie śmiechy...?...
Gdy mi się jasne ukazało słońce
wnet mi złe duchy jego promień skryły
i zostawałem w ciemnościach i lęku
wzywając twoich srebrnopiórych skrzydeł,
by mnie wyniosły do światła, do nieba
by mnie wydarły z czarnych nocy sideł.

(mówi jeszcze z większą przesadą)

Ślubowałem Ojczyźnie i Bogu...
Może się piorun nademną użali i rzuci [w przepaść
Może grom zapali...
Może akordy jakie rozpętane
zaniosą duszę moją tam do ciebie
bom ja się w twojej rozkochał jasności
i locie orła... mam ręce związane

(staje obok Łukasińskiego w dramatycznej pozie)

Kto zdejmie więzy z mych rąk...

(czynią ruch jakby chcieli podejść i zdjąć kajdany)

ŁUKASIŃSKI:
(Wstrzymuje wszystkich skinieniem ręki)

Stójcie! — te więzy spadną same!

FILON:

(Przestaje deklamować a w głosie jego rozpacz, ból i szczerość. Zgięty w pałąk wije się u stóp Łukasińskiego).

To był mój gest i kłam...
Wstydem płonę! jam się tylko wyuczył tej roli,
rola moja kłamstwo — Nic.
(Łańcuch z łoskotem spada na ziemię)
Żelazny łańcuch upadł sam,
Nie byłem skrępowany.
Wykonało się przeznaczenie!
Tak będzie piętnowany
każdy fałszywy gest i kłam.....

(Filon pada na schody i zasypia wśród chóru bezimiennych)

ŁUKASIŃSKI:

Ponad kłamstwa plugawe zbrodnie
cnót rycerskich rozpalcie [pochodnie —
Żyjcie zbawieni siłą ducha!
Naród powstał i upaść nie może,
zerwał ciężkiej niewoli obroże —
a Bóg zesłał mu Wodza — mściciela...
. . . .
Nie rzućcie go na pastwę kaźni,
płacąc mękę ofiarną zapomnieniem
lecz dajcie mu się w ręce i niech [włada
waszą bronią i waszem sumieniem

(Chór podchorążych i poległych powtarza refren)

Nie rzućcie go na pastwę kaźni...

(Zasłona spada a na przodzie sceny zostaje na stopniach tylko chór bezimiennych, którzy w miarę jak refren się kończy unoszą głowy budząc się z uśpienia, ale patrzą w różne strony nieprzytomnie. Z lewej strony pierwszego planu sceny wchodzi Rycerz krzyżowy. Chór bezimiennych zwraca głowy ku niemu słuchając jego kroków).

Scena IV.

I. Z CHÓRU:

Zbliża się ale nieznałem go —
nieznam i nie wiem kto...

II. Z CHÓRU:

Zdaje mi się, że cały wiek spałem...

III. Z CHÓRU:

Gdzie jestem?

IV. Z CHÓRU:

Nic nie wiem, wypieram się wszystkiego...

V. Z CHÓRU:

A mnie dusiła zmora i pamiętam
że się tak okropnie — bałem.
(W miarę tych słów rycerz zbliża się ku środkowi sceny i patrzy na mówiących).
(W środku chóru zamieszanie i lęk. Jedni wyciągają ręce w stronę rycerza inni na klęczkach czołgają się ku niemu).

VI. Z CHÓRU:

Skądkolwiek przychodzisz i ktokolwiek jesteś
nie zostawiaj nas samych w noc ciemną.
(Chór czołga się jeszcze bliżej ku rycerzowi i mówi prawie szeptem).
Nie zostawiaj nas samych w noc ciemną

RYCERZ:

Ciężka was czeka droga i ciernista,
jeśli wy chcecie iść ze mną
Bo godłem moim krzyż żelazny
„Za wierną służbę Narodowi"...
Jeśli wy chcecie iść ze mną
ciężka to droga i ciernista.

I. Z CHÓRU:

Nie rozumiem twych słów...
nie chcę rozumieć.

II. Z CHÓRU:

... ciężka to droga i ciernista.

III. Z CHÓRU:

Nie dźwignę żelaznego krzyża.

IV. Z CHÓRU:

Ktoś do mnie mówił... kto to był? *(budzi się)*

V. Z CHÓRU:

Nie pójdę, nie mam sił.
(Na scenie ściemnia się. Chór bezimiennych staje bezradny, wszyscy zwieszają głowy, zamyśleni. Chwila pauzy. Rycerz idzie dalej).

RYCERZ:

Jak przyszedłem samotny — tak odchodzę!
Ale w słońcu gdy wstanie — ujrzycie
nicość sennych urojeń kłamliwą
a prawdę nieśmiertelną i żywą
w blaskach zorzy i piękna rozkwicie.
(Odchodzi).

Koniec aktu drugiego.

Rzecz o „Tajnym Detektywie"

W dniu 24 stycznia 1931 r. ukazał się w Krakowie ilustrowany tygodnik kryminalno-sądowy pod nazwą „Tajny Detektyw". Wydawca i naczelnym redaktorem tego pisma jest p. M. Dąbrowski a odpowiedzialnym redaktorem p. J. Stankiewicz.

Jeśli się zważy, że tytuł tygodnika jest mocno frapujący, że jego zewnętrzny wygląd przedstawia się bardzo korzystnie, co niechybnie będzie sprzyjać zwiększaniu się jego poczytności i że wydawcą jest ruchliwe sprężyście kierowane, rozporządzające potrzebnemi do tego kapitałami i posiadające świetnie funkcjonujący dział ekspedycji i rozsprzedaży wydawnictwo „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" w Krakowie, staje się łatwo zrozumiałą doniosłość wpływu takiego tygodnika na szerokie warstwy społeczeństwa.

Skoro zaś po za poznaniu się z nowym tygodnikiem i przeczekaniu pewnego okresu czasu, w ciągu którego ustalił się charakter tego pisma, doszedłem do pewnych wniosków, sądzę, że nie od rzeczy będzie przedstawić je i tym, którzy z racji swego zawodu zajmują się literaturą kryminalną-sądową jak i tym, których obchodzi jej wpływ na życie społeczne.

Myśli moje i wnioski zamknę w odpowiedziach na następujące pytania:

1. Jaki cel zakreślono nowemu tygodnikowi i jakiemi środkami ma on zmierzać do jego osiągnięcia?

2. Jaki wpływ może tygodnik wywrzeć na społeczeństwo?

3. W jaki sposób winno się doń ustosunkować społeczeństwo, w szczególności działacze na niwie kulturalno-oświatowej?

4. Co mają w tej kwestji do powiedzenia sfery prawnicze?

Jaki cel zakreślono Tajnemu Detektywowi?

Pierwszy numer tygodnika zawiera na 2-ej stronie artykuł pod tytułem „Do naszych czytelników", który jest przedstawieniem celów, które pragnie osiągnąć i dróg, któremi chce do nich dojść wydawca i redaktor. Z artykułu tego dowiadujemy się, że celem tym jest, co następuje: uświadomienie obywatela o grożącem mu niebezpieczeństwie ze strony przestępczości, zaznajomienie go ze sposobami jej zwalczania po to, by „szkolił się społecznie i przygotowywał na wypadek, gdy ustawa wezwie jego samego, by spełnił obowiązek świadka lub sędziego przysięgłego". Dalej celem wydawnictwa jest „uzbroić do walki z przestępstwem całą publiczność i sprowadzić na głowę złoczyńcy" nietylko urzędników policyjnych, lecz najszersze warstwy publiczności przez umożliwienie obywatelowi brania „czynnego współudziału przy śledzeniu przestępstwa".

Jakiemi środkami zamierza wydawnictwo osiągnąć te cele?

Oto one: „udostępnienie szerokim masom w całej pełni sprawozdań ze spraw sądowych i wypadków prawnych i to nietylko z kraju ale i z zagranicy, przedstawianie czytelnikom naukowych metod walki z przestępstwem i przestępczością, wydobywanie na jaw wszystkich najtajniejszych nawet zjawisk przestępnych i faktów towarzyszących zbrodni, zamieszczanie fotografij i rysopisów osób podejrzanych, opisów skradzionych przedmiotów, zdjęć sfałszowanych dokumentów, prób pism złoczyńców i t. p.

Artykuł kończy się wezwaniem szerokiego ogółu o przychylną pomoc w postaci nadsyłania artykułów, korespondencyj i zdjęć, odnoszących się do tematów i zagadnień kryminalnych, oraz wyrażeniem ufności, że „także urzędnicy służby policyjnej i śledczej, oraz prawnicy, zajmujący się zarówno teoretycznie, jak i praktycznie interesującemi tygodnik sprawami, zechcą go zasilać ciekawemi wiadomościami".

Wpływ na społeczeństwo

Aby odpowiedzieć na to pytanie należy zdaniem mojem przedewszystkiem ocenić z punktu widzenia najszerszej pojętego interesu społecznego zakreślone wydawnictwu cele oraz środki doń wiodące, następnie zaś poddać przez te same szkiełka krytycznej oceny tę część drogi, którą już przebył tygodnik.

Nie może być dyskusji na temat, że przygotowanie obywatela do spełnienia obowiązku świadka lub sędziego przysięgłego przez uświadomienie go o grożącym mu niebezpieczeństwie ze strony przestępczości i zaznajomienie go ze sposobami jej zwalczania, jest celem społecznie zdrowym i korzystnym. Natomiast dalszy cel t. j. uzbrojenie do walki z przestępstwem całej publiczności i sprowadzenie na głowę złoczyńcy nietylko urzędników policyjnych, lecz najszersze warstwy publiczności przez umożliwienie obywatelowi brania czynnego współudziału przy śledzeniu przestępstwa, musi budzić poważne zastrzeżenia co do jego użyteczności społecznej. Z takiemi zastrzeżeniami musiałyby wystąpić przedewszystkiem władze policyjne i wymiaru sprawiedliwości. Dlaczego? Oto dlatego, że czynny współudział obywateli przy śledzeniu przestępstwa nie zawsze prowadziłby do wykrycia sprawców. Wręcz przeciwnie, niejednokrotnie powodowałby on niekorzystne skutki w postaci zatarcia lub pogmatwania śladów przestępstwa, mimowolnego paraliżowania działalności fachowych organów śledczych, przedwczesnego rozgłaszania wyników śledztwa i t. p. Zakres czynnego współdziału obywatela w śledzeniu przestępstwa jest z tego właśnie powodu ustawowo uregulowany. Jeżeli obywatel doniesie bezwłocznie właściwej władzy o wyszłym na jaw przestępstwie, przytrzyma osobę o jego popełnienie podejrzaną lub ją wskaże, udzieli organom śledczym prawdziwych informacyj nietylko na ich żądanie, lecz także i z własnej inicjatywy, spełni on wszystko, co w zakresie obywatelskich obowiązków w tej dziedzinie doń należy.

Jeżeliby jednak posunął się poza tę granicę i działaniem swem wtargnął w sferę działania fachowych organów śledczych, musiałby tę jego działalność uznać nietylko za niecelową, lecz nawet szkodliwą. W społeczeństwie winna wprawdzie istnieć współpraca obywateli z organami władz państwowych, jednakowoż winien być równocześnie przestrzegany podział pracy, zwłaszcza w tej dziedzinie, która wymaga tajności postępowania, jak to ma miejsce w śledztwie.

Wątpię, czy także ze względu na potrzebę współdziałania obywateli z władzami państwowemi w innych dziedzinach życia społecznego, przedewszystkiem w akcji kulturalno-oświatowej, przysposobienia wojskowego i t. d. byłoby pożądanem wciąganie obywateli i do współdziałania w prowadzeniu śledztw.

Mojem zdaniem współudział obywateli w akcji zwalczania przestępczości powinien iść w dwu kierunkach:

a) przedewszystkiem w tępieniu źródeł przestępczości t. j. w akcji zapobiegawczej i

b) w wykonywaniu ustawowych obowiązków w dziedzinie tej działalności władz bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości, którą nazywamy represją, tj. głównie w zeznawaniu prawdy jako świadek i w odważnem wypowiadaniu swego przekonania o winie oskarżonego w chwili, gdy obywatel zasiada na ławie przysięgłych.

Streszczam moje zapatrywanie na cel tygodnika: z pośród zakreślonych przez redakcję celów jeden przedstawia się jako społecznie zdrowy i korzystny, drugi t. j. współudział przy śledzeniu przestępstwa uważam za szkodliwy w tych przypadkach, w których przekroczyłby on granicę ustawowych obowiązków obywatela, które już wymieniłem.

Daleko jednak ważniejszem jest przyjrzeć się krytycznie środkom, które mają doprowadzić do osiągnięcia celu. Spróbuję je rozpatrzyć z dwojakiego punktu widzenia, a to przedewszystkiem z punktu widzenia ich zasadniczych zdatności do osiągania takich celów, jakie według założeń redakcji miałyby one osiągnąć, następnie zaś zastanowię się krótko nad pytaniem, czy dotychczasowa treść tygodnika posługuje się istotnie temi środkami, które redakcja uznała i ogłosiła jako programowe. W końcu omówię te środki, których redakcja dotąd użyła. Podkreślam, że to ostatnie jest najważniejsze z tego powodu, iż programowe wymienienie celów i środków jest rzeczą mającą czysto teoretyczne znaczenie; o charakterze pisma i jego wpływie na społeczeństwo decyduje nie oficjalnie ogłoszony program, lecz to, co się faktycznie propaguje i czyni.

Godzę się na to, że udostępienie ogółowi sprawozdań ze spraw sądowych i wypadków prawnych może prowadzić do uświadomienia obywatela o grożącem mu niebezpieczeństwie ze strony przestępczości, do zaznajomienia go ze sposobami jej zwalczania i przygotowania go do wykonywania obowiązków świadka lub sędziego przysięgłego. Nie mogę się jednak zgodzić z twierdzeniem programowego artykułu redakcji, jakoby do celu miało prowadzić udostępnienie ogółowi sprawozdań ze spraw sądowych **w całej pełni** t. j. umieszczanie w tygodniku szczegółowych sprawozdań z przebiegu całej rozprawy sądowej. Uważam za wręcz szkodliwe by szerokie masy, niestety zbyt nisko jeszcze kulturalnie i moralnie stojące, wchłaniały z tych sprawozdań tylko to, co będzie w nich najwięcej sensacyjne, pikantne, czy grozę budzące, a inne momenty t. j. to, któreby miały te masy pouczać o sposobach współdziałania z wymiarem sprawiedliwości pomijały, co niechybnie i zawsze będzie mieć miejsce.

Przedstawianie czytelnikom naukowych metod walki z przestępstwem i przestępczością prowadziłoby do celu tylko wówczas, gdyby się uznało za potrzebne wciągnięcie obywateli do czynnego współdziałania w prowadzeniu śledztw. Ponieważ jednak uważam to za objaw wręcz szkodliwy ze względu na skutki dla wymiaru sprawiedliwości i niekorzystny ze względu na inne obowiązki społeczne obywateli, przeto muszę uznać i środki wiodące do tego celu za objaw częścią niekorzystny.

Nie mogę zrozumieć na jakiej podstawie redakcja twierdzi, że wydobywanie na jaw wszystkich nawet najtajniejszych zjawisk przestępnych i faktów towarzyszących zbrodni może doprowadzić do społecznego szkolenia ogółu i przygotowania go do należytego pełnienia obowiązków świadka i sędziego przysięgłego. Sądzę, że ten środek może być tylko i to w wysokim stopniu szkodliwy ze względu na fatalne skutki postaci zaspakajania ciekawości szerokich mas najwięcej chorobliwemi i przykremi przejawami życia społecznego, jakiemi są zbrodnie.

Pozostałe wymienione już przezemnie środki mogłyby istotnie umożliwić korzystne spółdziałanie obywateli w prowadzeniu śledztw, ale tylko wtedy, gdyby te fotografje, rysopisy i t. p. zamieszczały władze śledcze z odpowiedniemi wezwaniami i pouczeniami, Nikt inny bowiem nie może znać potrzeb prowadzonego śledztwa.

Jeśli chodzi o pytanie, czy dotychczasowa treść tygodnika wykazuje istotnie używanie zapowiedzianych środków a zatem i dążenie do osiągnięcia zakreślonych tygodnikowi celów, muszę, stwierdzić, co następuje: dotychczasowa treść tygodnika jest nieco chaotyczna i mało programowa i robi takie wrażenie, jakoby redakcja kierowało głównie jedno dążenie, a to do takiego ułożenia treści tygodnika, by stała się jak najwięcej frapującą dla żądnych kryminalnych czytelników. Świadczy o tem szereg fotografji, które najwidoczniej zostały wzięte z zagranicznych pism ilustrowanych a które w małej tylko mierze odpowiadają treści artykułów. Świadczą o tem dalej rzekome sprawozdania z procesów ujęte w formie nowel sensacyj-

no-kryminalnych. Reszta treści dotychczasowych to zwyczajna kronika policyjna rozrzeszona, upiększona i ubawiona stylistycznie i graficznie.

Jaki powinien być stosunek społeczeństwa do Tajnego Detektywa?

Pytanie to wiąże się z całem wielkiem i doniosłem społecznie zagadnieniem literatury sensacyjno-kryminalnej. Nie mogę się rozwodzić obecnie nad tą kwestją. Sądzę jednak, że będę wyrazem zapatrywania większości, jeżeli oświadczę, iż dobre strony tej literatury w postaci tendencyj do wykazania ostatecznego zwycięstwa sprawiedliwości nad przestępcą i przestępstwem przewyższa moment szkodliwy społecznie, którego istota tkwi w tem, że powoduje pewnego rodzaju spowszechnienie zbrodni i znieczulenie społeczeństwa na jej przejawy, oraz traktowanie przestępcy coraz więcej jako zawodowca, tak samo jak każdego innego pracownika, na młode zaś umysły działa w wysokim stopniu podniecająco, wyprowadzając je z tej atmosfery w spokoju ducha, jaka jest konieczna do kształtowania i wychowania młodego człowieka.

„Tajny Detektyw" jest m. zd. — jak to wynika z tego, co dotąd powiedziałem, — **niczem więcej jak właśnie takiem sensacyjno-kryminalnem pismem,** mogącem wywierać tem silniejszy wpływ, ile że jest pismem silnie i ciekawie ilustrowanem. Ilustracje są dobrze wykonane, nadto, mają częścią, posmak pikanterji, częścią zaś przedstawiają sceny dramatyczne, co niestety sprzyja poczytności pisma, co jednak równocześnie **jest zdolne do spotęgowania szkodliwych wpywów pisma zwłaszcza na młodzież,** która jak to miałem niejednokrotnie sposobność widzieć skwapliwie bierze do ręki pismo i nie tyle czyta tekst **ile z zapartym oddechem przegląda ilustracje.**

Jeśli doszedłem do przekonania, **że szkodliwe względnie niekorzystne skutki pisma znacznie przewyższają korzystny jego wpływ, sądzę, że społeczeństwo winno w sposób zdecydowany wystąpić przeciwko niemu.** Nie zamierzam wyliczać sposobów działania, są one bowiem nietylko działaczom społecznym ale i ogółowi uświadomionych obywateli dostatecznie znane.

Zapatrywania prawników.

Przy omawianiu zakreślonych tygodnikowi przez redakcję celów i środków przedstawiłem krótko, jaki wpływ może pismo wywierać na działalność czynników kryminalno-sądowych. W uzupełnieniu tego, co dotąd o tem powiedziałem dodać muszę, że władze policyjne i sądowo-śledcze w przypadkach istotnej potrzeby zamieszczają w najpoczytniejszych dziennikach fotografie, rysopisy osób podejrzanych, listy gończe, wezwania do rozpoznania osób i rzeczy i tp. To zaspakaja w zupełności potrzebę władz śledczych współdziałania z obywatelami.

W dotychczasowych numerach tygodnika nie zauważyłem niczego takiego, coby dawało podstawę do bezpośredniego wystąpienia przeciwko pismu władz prokuratorskich i sądowych. Innemi słowy ani treść tygodnika, ani jego ilustracje nie stanowiły dotąd żadnego przestępstwa.

Gdyby tak kiedykolwiek się stało, to oczywiście powołane władze musiałyby niedopuścić do rozpowszechniania danego numeru.

Być może jednak, że treść tygodnika nie wyjdzie poza dotychczasowych stan, t. zn. nie stanowiąc przekroczenia przepisów prawa będzie przecież działać szkodliwie na szerokie warstwy społeczeństwa, głównie i w pierwszym rzędzie młodzież. Pozostanie wówczas jak i dziś jedna tylko droga usunięcia tych szkodliwych następstw, którą jest wytworzenie zwartej i głośnej opinji publicznej, domagającej się zaprzestania wydawania tygodnika.

Kto ją powinien wytworzyć? Niezależna inteligencja, rozumiejąca doniosłość kwestji i mająca odwagę mówić to co myśli i postępować taką samą drogą.

Streszczam w końcu to, co najważniejsze: „Tajny Detektyw" jest dla władz, w których ręku spoczywa walka z przestępczością conajmniej niepotrzebny.

Jako pismo o charakterze sensacyjno-kryminalnem jest objawem społecznym niekorzystnym i szkodliwym, nie dając obywatelowi niczego poza kryminalną senzacją.

Władze winny zatem czuwać, by treść tygodnika nie przekroczyła dozwolonych granic, społeczeństwo zaś winno zdecydować się na użycie wszelkich środków, by pismo nie rozchodziło się w szerokich masach a już żadną miarą nie stanowiło lektury dla młodzieży.

Dr. B.

✝

Ś. p. Władysław Sadowski

Członek Założyciel A. O. Z. S. w Wilnie zmarł w dniu 6 maja br.

W zmarłym straciliśmy wiernego Kolegę i Towarzysza naszej pracy strzeleckiej.

W dniu 8 maja br. cały Oddział odprowadził drogie zwłoki na wieczny spoczynek.

Cześć Jego pamięci!

St. W.

KRONIKA

A. O. Z. S. Kraków wziął tłumny udział w manifestacjaeh ulicznych w Krakowie z okazji ponownego wyboru na Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Dr. Ignacego Mościckiego.

Nadzwyczajne wydanie „Kuźnicy" oznaczone numerem 6 (14) poświęcone wyłącznie sprawie „działalności" endeków w Bratniej Pomocy Medyków U. J. w Krakowie ukazało się w pierwszej połowie maja.

Sprawą tą zajmujemy się dalej w dzisiejszym numerze.

Wydania nadzwyczajnego prenumeratorom nie rozsyłamy.

W dziale literackim zamieszczamy fragment II. aktu dramatu o Walerjanie Łukasińskim **„Zapomniany"** pióra Mjr. Stefana Felsztyńskiego — który w najbliższym czasie ukaże się na scenie.

Delegacje A. O. Z. S. na kongresie Legjonu Młodych. Na III. Ogólnopolskim Kongresie Legjonu Młodych Związku Pracy dla Państwa w Poznaniu w dniach od 3 do 6 maja b. r. zeprezentowane były w charakterze gości delegacje A. O. Z. S. **Poznań** z kierownikiem J. Kurkiewiczem na czele, **Warszawa i Kraków** w zakładzie: Mgr. T. Iskrzycki członek Zarządu Okręgu V. Z. S., P. Niziołek wice-prezes AOZS. i członkowie zarządu A. O. Z. S. Łuczak, Paczosa i Mgr. Barnaś.

W dniu otwarcia kongresu przemawiał imieniem wszystkich delegacji AOZS. ob. Iskrzycki.

Wieczory dyskusyjne A. O. Z. S. Kraków wznowione po przerwie feryjnej odbywają się co poniedziałek o godz. 19.15 w świetlicy (Dunajewskiego 7.) pod kierownictwem ob. T. Iskrzyckiego.

Ostatnio wygłoszono następujące referaty:

8. V. b. r. VIII. **„Przewrót majowy jako zjawisko polityczne i społeczne"** prelegent: ob. Leonard Grabowski.

15. V. b. r. IX. **„Kościół a państwo"** prelegent: ob. Stefan Smolec.

22. V. b. r. X. **„Kościół a państwo"** prelegent ob. Adolf Klohes.

Omawiane ostatnio interesujące aktualne tematy wywołują ożywioną dyskusję.

Kurs ideowy A. O. Z. S. Kraków dla kierowników i referentów wychowania obywatelskiego Pododdziałów prowincjonalnych odbędzie się w Krakowie w dnia 27 i 28 maja b. r.

Na kursie przemawiać będzie szereg prelegentów z pośród wybitnych działaczy starszego ruchu Związku Strzeleckiego.

Hierarchja wojskowa Związku Strzeleckiego. W zamieszczonym pod tym tytułem w Nr. 4 (13) artykule, wskutek pomyłki korektorskiej wkradły się przy omawianiu sposobu noszenia cyfr na naramiennikach oficerskich nieścisłości, które obecnie prostujemy.

Oficerowie sztabu Komendy Głównej noszą na naramiennikach srebrnego orzełka.

Oficerowie i podoficerowie sztabu Okręgów noszą srebrne numera rzymskie danego Okręgu.

Oficerowie, podoficerowie i strzelcy przynależni do Powiatów noszą srebrne numery obwodu pułku do którego przynależą.

Oficerowie i podoficerowie sztabu Podokręgów noszą srebrną pierwszą literę Podokręgu (n. p. Podokręgu Śląsk „S".

Nadzwyczajne Walne Zebranie A. O. Z. S. Kraków odbędzie się **w sobotę dn. 27. maja b. r. w sali Bolońskiego Rynek** główny C-D, w I. terminie o godz. 20. **w II. terminie o godz. 20.30.**

Wydawnictwa akademickie

Civitas academica Nr. 4 z dn. 1 maja 1933 we wstępnym artykule omawia zwycięskie dla młodzieży państwowej wybory do Bibljoteki prawników w Krakowie. Znaczna część numeru poświęcona jest zjazdowi korporacji federacyjnych w Warszawie. Tad. Janowski w artykule „Tragedja zdającego maturę" porusza piekąco aktualną sprawę hiperprodukcji inteligencji uniwersyteckiej. Najciekawszy artykuł numeru to reportaż angielski pod wymownym tytułem **„Nie chcemy walczyć za króla i ojczyznę".** Nader charakterystycznym jest list do: redakcji Benedykta Boczka który po 2 letnim pobycie w środowisku akademickiem w Berlinie porównuje niemieckie i polskie **kuchnie akademickie** (specjalnie Bratniej Pomocy Stud. U. J.) wykazując znaczną wyższość samopomocy polskiej i omawiając niesłuszne pretensje stołowników.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Wilhelm Isenberg Mielec korespondenję zamieścić możemy spowodu późnego nadesłania w jednym z następnych numerów.

Ob. Jan Gołębiowski artykuł „Litartowi" zamieścimy w najbliższym numerze.

Pododdział Dębica jak wyżej.

Wesoły kącik

Bezczelność żydowska

Stronnictwo narodowe w Krakowie posiada lokal w „Szarej Kamienicy".

W ostatnich dniach na frontowych drzwiach lokalu pojawiła się tabliczka **„Maurycy Kaufman, adwokat"** a Stronnictwo narodowe, Narodowa Organizacja Kobiet zpn. zredukowały się do paru klitek od podwórza.

Jak tu nie być antysemitą?



JAK NAPRAWDĘ DEFILUJE A O Z S.

Świetlica A. O. Z. S. Kraków czynna przy ul. Dunajewskiego: 7 do 30 czerwca.

Od 1 lipca do 30 września 1933 dyżury Florjańska 14 II. p. w Komendzie Okręgu V. Z. S.

OGŁOSZENIA: 1 strona zł. 250, 1/2 str. zł. 130 1/4 str. zł. 70, 1/8 str. zł. 45, 1/16 str. zł. 25, 1/32 str. zł. 15, 1/64 str. zł. 8. Drobne od wiersza 90 groszy

Wszelkie komunikaty nadsyłane przez organizacje akademickie — w miarę miejsca — bezpłatnie.

PRENUMERATA: W Krakowie rocznie zł. 2.—, zamiejscowa zł. 2.50, półroczna zł. 1.—, zamiejscowa zł. 1.50.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: ZBIGNIEW SKOLICKI. Drukarnia, ul. Sławkowska 6, pod zarz. A. Gablankowskiego